XV

DZIENNIK

WILENSKI

ROKU DRUGIEGO

1806.

MIESIĄC CZERWIEC

W WILNIE

u Józefa Zawadzkiego Typografa Akademickiego

UWIADOMIENIE

Dziennik ten, utrzymywany od kilkunastu poświęconych naukóm osób, które w zamiarze rozszerzenia powszechnego oświecenia, w jedno się Towarzystwo złączyły; zawierać będzie wszystkie przedmioty tyczące się Umieiętności, Kunsztów, Rolnictw, Rękodzieł, i Rzemiósł; tudzież wybrane kawałki Literatury wiérszém lub prozą; wyiątki, rozbiór, i krytykę pism polskich, lub obcych ważnieyszych; ogłoszenie i wykład nowych wynalazków, mniemań, i systematów; życia sławnieyszych uczonych, tak kraiowych, iako zagranicznych; postanowienia i urządzenia tyczące się edukacyi publiczney; uwagi nad stanem oświecenia i wykształcenia różnych społeczeństw, zgoła, to wszystko, co tylko pod dwoiakim względem pożytku i przyiemności zainteressować może powszechność oprócz tylko materyi politycznych, których Dzieńnik dotykać się zgoła nie będzie.

Ktobykolwiek chociaż niewchodzący do Towarzystwa, chciał prace swoie w Dzieńniku tym umieścić, może ie prosto do Kancellaryi redakcyynéy przesłać, krytyka nawet pism w Dzieńniku umieszczonych przyymowana będzie, aby się tylko od tonu nałeżytey nieoddalała przystoyności

Cudzoziemcy, w kraiu naszym osiedli, którzyby pisma swoie umieszczonémi mieć chcieli, mogą ie w jakimkolwiek bądź europeyskim ięzyku przesyłać, a Redakcya za wierne ich tłómaczenie zaręcza. Każda praca pierwszemi przynaymniéy literami imienia Autora oznaczona będzie, wyiąwszy: gdyby pismo warte ogłoszenia bezimiennie do Redakcyi przysłane było, lub sam Pisarz o utaienie własnego prosił nazwiska.

Dla zrównania okrągłego roku i zeyścia się z zwyczayną porą abbonowania żurnalów prenumerata odbierać się będzie w teraźniéyszym 1806, na miesięcy tylko, czyl numerow 9, i te ciągle iak dotąd, przy końcu miesiąca, od Kwietnia 1806, do Stycznia 1807, wychodzić będą. Cena prenumeraty na mieyscu w Wilnie rubli śrébrnych 6, z pocztą rubli 9.— Do przyymowania prenumeraty na Guberniią Wileńską JP. Kazimierz Kontrym Adjunkt Uniwersytetu, zaś w siedmiu dalszych Wydziału tegoż Jmpératorskiego Wileńskiego Uniwersytetu Guberniiach, iakoto: Mińskiéy, Podolskiey, Wołyńskiéy, Kiiowskiéy, Mohilewskiéy i Witebskiéy, WWJP. Prefekci Gimnazyów, czyli szkół miéysce Gymnazium Gubernskiego zastępuiących, uproszeni będą; równie iak w Warszawie WWJP. Leśniewski i Wyżewski Redaktorowie Gazet — w Krakowie JP May, w Lwowie JP. Pfaff Poznaniu JP. Krzystofowicz Bibliopole, toż Dyrekcya Gazet Głównym Wileńskim Pocztamcie.

MATERYE
w TYM NUMERZE ZAWARTE

DZIENNIK WILEŃSKI

ROKU 1806.

MIESIĄC CZERWIEC.

I.

INSTYTUT PESTALOTSEGO.

Rozbiór Józefa Mostowskiego — Ciąg dalszy.

II.

Kształt, czyli zwierzchnia rzeczy postać, iest, podług Pestalotsego, drugim elementarnym środkiem instrukcyi. Chce ón oswoić dzieci, w kolebce ieszcze, z pierwiastkowemi kształtów i liczby rysami, to zaś, stawiaiąc ie przed oczy z drzewa wyrobione i farbami iasnemi pociągnione. Nietylko zaś dziecię powinno nauczyć się zawczasu poznawać rzecz każdą okrągłą, czy czworoboczną, tak iak w sobie iest, ale ieszcze, ile możności, trzeba mu wrazić w umysł okrągłości,

czyli czworokąta odistoczoné i oderwané od rzeczy wyobrażenie tak, iżby wszystko, co okrągłego, czy czworobocznego napadnie; mogło zaraz podciągnąć pod wyrazy, daiące w ogulności kształtów tych powierzchowniowych poięcie. Figury, przyłączone do xiążeczki dla matek, zawieraią w sobie rozmaité gatunki ogułów tych fizycznych; podziały zaś abecadła, sztuce postrzegania właściwego, wystawiaią się oczóm dziecięcia w karteczkach oddzielnie postrzyżonych, oznaczaiących połowy, trzecié, czwarté i inné przecinki.

Władzy, czyli zdolności dobrze o rzeczach sądzenia, zasadą iest władza dobrze ich postrzegania. Ta atoli wydoskonalona sztuka dobrze rzeczy widzenia, daie się wprzód domyślać, ieżeli nie rozmierzenia przedmiotów, które się maią postrzegać, wziętego narzędziem mierniczém; to przynaymniéy myślą ich objęcia, czyli wzwyczaienia chwytać stosunki ich do tego stopnia, aby rozmiar nie był iuż cale potrzebnym.

Tak więc kunszt mierzenia okazuie się ściśle połączonym z kunsztem dobrze widzenia, i potrzebuie także osóbnego swego

abecadła, to iest: prawideł pewnych odłączenia, prostowania i oznaczania nierówności, które się w przedmiotach postrzeganych okazuią. Abecadło to zależy na podzieleniu kwadratu na pewné, oznaczone części, i wyciąga koniecznie poznania pierwiastkowych zasad czworokąta, to iest: linii, podstawy, i boków.

Linie te prostopadłé, poziomé, toż przekątne, i równoodległé; kąty różnego gatunku; kwadraty z podziałami swémi na połowy, trzecie, czwarté, szósté, i t. d. powinny bydź równie, iak zakreślenie koła, pierwszém dzieci ćwiczeniem wrysunku i miernictwie.

Oswoieniem się tylko z témi oznaczonemi kształtami, i wrażeniem ich sobie w umysł, sztuka, o którą tu idzie, mierzenia okiem przedmiotów, rozwinięta w umyśle dziecinnym, oddali z pewnością to wszystko, cokolwiek zmysł widzenia, zostawiony naturze, niepewnego i samowolnego mieć może. Sposób ten postępowania poddaie oczom prawidła oznaczone i nieźmienne, z czego wypływa doskonałe ktztałtów wszystkich po-

ięcie. I to to iest, co z prostey do widzenia zdolności, czyni doskonałą sztukę, którą *Pestalotsi* sztuką postrzegania nazywa.

Za pomocą tey sztuki, i w niéy się ćwiczenia, uczą się dzieci poznawać i oceniać doskonale kształt powierzchowny każdego przedmiotu, i nie tylko rozróżniac stosunki długości do szerokości; ale ieszcze z dokładnością oznaczać każdé zboczenie od kwadratu, czy to w liniach ukośnych, czy też łukowych i wymieniać go naźwiskiem, pod którém znayduie się umieszczoné w abecadle kunsztu widzenia.

Naturalny rzeczy związek wprowadza tu naukę rysunku, ale tylko iako prosté kreślenie nayłatwieyszych kształtów do naśladowania, które powoli dopiero i stopniami powinny się od prostych liniy abecadła oddalać.

Jstotną, iest pisania własnością, aby dopiero po rysunku następowało; bo, podług *Pestalotsego*, nie iest niczém inném, iak tylko rodzaiem nieiakim liniowego rysunku, który od iednostayności kształtów swoich żadnego samowolnego nie przypuszcza zboczenia.

Gdyby pisanie uprzedzało rysunek, psułoby do niego rękę, stężaiąc ią iednostaynémi zawsze kształtami, niżby nabyła téy giętkości, ktorey wyciągaią odmienné kształty rysunku. Uczeń wprawia się naprzód do kreślenia głosek, i łączenia ich z sobą na tablicy ołówkiem: potém dopiero głoski z jch oznaczonym wymiarem, a tak stopniami się go prowadzi od większego do drobnieyszego charakteru.

III.

Trzecim elementarnym instrukcyi środkiem iest liczba, ażeby poięciu dziecięcia wyobrażenia mnieyszości lub więcości, iak nayiaśniey wystawić. Daią mu w rękę tablicę z wyrażonym na niéy przedmiotów różnych szeregiem. Uczy się potém liczyć na palcach, małych kamykach, orzechach, grochu., i t. d. Daléy toż samo ćwiczenie przenosi się, kończy i doskonali na tablicy rachunkowéy, podług wzoru Pestalotsego, z podzieleniem kwadratu na różné części zrobioney (a).

(a) Na tablicy téy uczy się dziecie liczyć następuiącym sposobem. 1 a 1, czyni 2. 1 a 1 i ieszcze

Stosunki té liczb powinny mieć za prawidło iasné i czyste poięcie wartości liczebnéy. Bez tego poięcia nauka rachunkowa byłaby tylko czczém obciążeniem pamięci, a uczeń, któremu każą tylko mówić, 3 a 4, czyni 7, niemoże obeymować istotnego między liczbami stosunku. Żeby więc zagrodzić téy nieprzyzwoitości, *Pestalotsi* wymyślił inną znowu tablicę, na któréy każdy kwadrat wyobraża iednostkę, a téy podziały oznaczoné są prostemi ułomkami. (b) Następ-

1, czyni 3; i tak aż do 10. 1 iest połową 2óch, 2 razy 1, czyni 2; 3 razy 1, czyni 2 i połowę 2óch, i t. d. 1. iest trzecią częścią 3ech, 2 razy 1, czyni dwą razy trzecią część 3ech; i tak aż 100 razy 1, czyni 10 razy 10. To iest *pierwsze ćzwiczenie.*

Drugie ćzwiczenie. Raz 2, iest 2 razy trzecią częścią 3ech; 2 razy 2, czynią raz 3 i raz trzecią część 3ech; i t. d.

Tzrecie ćzwiczenie. Raz 1, iest połową dwóch razy 1, czyli 2óch; raz 2 iest połową dwóch razy 2óch; czyli 4ech; i t. d. 9. razy 1, czyli 9, czynią dziewięć razy dziesiątą część dziesięciu razy 1go, czyli 10ciu; i t. d.

(b) Tablica ta służy do następuiących cwiczeń.

puie potém tablica trzecia, którey celem iest stosunek między sobą ułomków; toż czwarta o ułomkach dziesiątnych; użyteczność ich doświadczenie na uczniach pokazało.

Pierwsze. Rzęd pierwszy poziomy złozony iest z całości niedzielnych. W drugim rzędzie linia dzieli każdą całość na dwie równé części, to iest połowy. W trzecim, dwie liniię dzielą każdą całość na trzy równé części, toiest trzecie, i t. d.

Drugie. Rzęd górny 1dna całość i 1dna całość, czynią 2ie całości; 2 całości i 1 całość, czynią 3 całości; i t. d. Rzęd drugi. $\frac{1}{2}$ iest połową całości. 2 połowy czynią 1 całość. Rzęd trzeci. $\frac{1}{3}$ iest trzecią częścią całości; $\frac{2}{3}$ czynią dwą razy trzecią całości, i t. d.

Trzeci, Rzęd górny. 1dna całość iest połową 2óch całości; 2 razy 1dna całość, czyni raz 2ie całości. Rzęd drugi $\frac{1}{2}$ iest połową 2óch polów; 2 razy $\frac{1}{2}$, czyni raz 2ie połowy; i t .d.

Czwarte. Rzęd drugi $\frac{1}{2}$ iest połową całosci; 2 połowy, są połową 2óch całości; 3 połowy, są połową 3ech całości; i t. d.

Piąté. Rzęd drugi. Raz 2 połowy i $\frac{1}{2}$ dwóch całości, czynią 3 całości; raz 3 całości i $\frac{1}{2}$ trzech całości, czynią 4 całości i $\frac{1}{2}$; raz 4 całości i $\frac{1}{2}$ 4ech całości, czynią 6 całości. Rzęd trzeci. Raz 2ie

Cały ten sposób uczenia ściślé iest we wszystkich swoich częściach spoiony; różni się zaś od innych; naprzód: iż każda nauka dáwaną iest w wyrazach, dobrze wprzód przygotowanych, i należycie oznaczonych, które uczeń powinien wprzód zrozumieć, a dopieroż słowo w słowo powtarzać, i to iest naturalnym układu *Pestalotsego* wypadkiem. Widzieliśmy, iak, rozróżniaiąc własności przedmiotów, które się z razu pomieszané, ciemné i oddalone zdawały, trzeba ie było wystawić zmysłóm ucznia iaśniéyszémi, wyraźniéyszémi i bliższémi. Zaczyna więc instrukcya od rzucania tylko nieiakiego światełka, oddzielnie na każdy przedmiót z osóbna, a nawet na niektóre tylko iego części; ale przez dobrze umiarkowane stópniowanie rozszérza się co raz bardziéy okrąg tego światła, dopóty, dopóki na podobieństwo otwartéy xięgi świat cały, i wszystko, co na nim iest, z jasnością i dokładnością w oczach

---

całości, i 3cia 2óch całości, czynią 2 całości i dwie trzecie. Rzęd ostatni. 9 razy 4 całości i 9 razy dziesiąta 4ech całości, czynią 39 całości i $\frac{6}{10}$; i t. d.

się ucznia nie rozwinie. To iest: od poznania iednego iakiego znaku, iednego iakiego przedmiotu, przechodzi się do drugiego, który iest w stosunku do niego naybliższym. A tak: przybywa codziennie uczniowi coś do tego, czego się wczora nauczył, a czego nazwisko powinno mu bydź z naywiększą dokładnością oznaczone. Tak się postępuie naprzód z głosowémi źmianami, potém z wyrazami; toż z jch szeregiem, i każdego z nich porządném, na miéyscu swoiem rozłożeniem. Podobnież z kształtami czyli figurami, liczbą, i abecadłem sztuki postrzegania. Podległy we wszystkiém stałym i pewnym prawidłóm, sposób ten uczenia, nie przypuszcza nic, coby od samowolnego upodobania zawisło. Wszystko tam ma właściwe swoie miéysce, wszystko ściśle z sobą spoione: są to ogniwa iednego łańcucha, i to iest właśnie, co nauczycielowi wiele pracy oszczędza. Ten nawet co mało posiada nauki, niedostatek swóy pokryć może uległością przepisom, które iak nayściśléy bydź zachowanémi powinny. Trzeba, prawda, zadawać czasem pytania, ale té do tego tylko źmierzaią, aby

uczniowie powtórzyli, czego się dopiéro nauczyli. Druga istotna różnica, między sposobem uczenia *Pestalotsego*, a wszystkiémi innémi, zależy na tém, że póty każe uczniowi wyrazy, i inne zadania iuż zrozumiané powtarzać; póki ich w pamięć iak naymocniéy nie wrazi. Nigdy z jednéy nauki nie przechodzi do drugiéy; póki uczeń w pierwszéy doskonale ugruntowanym nie będzie; co nie może się stać, iak tylko przez wielokrotné powtarzanie. Zerwany byłby ciągły wiadomości łańcuch, i to, co następuie, ciemném i niezrozumianém byłoby, gdyby to, co przeszło, nie było iasno i wyraźnie objętém.

II.

Podróż z Moskwy do Troieckiego klasztoru, z niektóremi historycznémi pamiątkami; przez P. Karamzin.

Klasztor Troiecki, nie dla samego tylko pobożnego i przywiązanego do kraiu Rossyanina, ale dla każdego oświeconego, i lubiącego historyczne pamiątki, obcego nawet kraiu mieszkańca, z powodu tylu ważnych wypadków,

które się lub w nim, lub w bliskości iego zdarzyły, nie mało interessuiącym bydź musi.

Zaięty naymocniéy mnóstwem znakomitych starożytności pamiątek, które okolice miasta Moskwy, a mianowicie ze strony Troickiéy zawieraią, z ukontentowaniem, mówi P. Karamzin, przedsięwziąłem tę podróż. Droga sama, którą tylu Carów ieździło, na uproszenie lub dziękczynienie Naywyższemu za otrzymané zwycięstwa, nie mogła bydź dla mnie oboiętną.

Naypiérwsza wieś, którą się na téy drodze postrzega, minąwszy Moskiewskie rogatki, iest to *Alexieiewsk*, przywodzący na pamięć *Cara Alexieia Michayłowicza*, oyca *Piotra wielkiego*, który pierwszy przygotował wielkość i sławę Rossyi, do iakiéy się potém podniosła. Znayduie się tu inna ieszcze iego pamiątka, to iest: stary drewniany pałac, do którego zwyczaynie wracaiąc z Troycy wstępował, dla uporządkowania uroczystego swego do stolicy wjazdu. Biegłem obéyrzeć tę szanówną budowlą, w całéy podobno Rossyi z drewnianych domów naydawniéyszą. Jest ona trzydzieści sążni długa,

ale znacznie niska. Po prawéy ręce były pokoie Cara, środek zaymowała Carowa, a po lewéy ręce Carówny. W piérwszych pokoiach okna są dosyć wielkie, w ostatnich tylko małé i wyniesionė od ziemi, dla tego zapewne, żeby nie można było zayrzeć zewnątrz do środka; w czasach owych więcéy miano względu na przyzwoitość, niż na powierzchowną ozdobę. Zdaie się iuż walić, ośmieliłem się iednak wéyśdź do środka, i przeszedłem z jednego końca na drugi. Wnętrzne ozdoby nie zubożyły zgoła monarszego skarbu; gdyż ściany i sufity są tylko prostém płótném powleczone, a drzwi, (i to w samych tylko Cara pokoiach) czérwoném suknem obite. Ramy okien zielonym pociągnione kolorem. Wystawiałem tu sobie wielkiego Cara, siedzącego w pośrodku swoich Boiarów, albo raczéy na czele ich; bo w czasie owym nayznakomitsi Panowie stać musieli u drzwi pokoiu, w którym się Car znaydował; u stołu tylko, i to ieszcze udzielnego siadali. W reście żałować trzeba, że tak mało wiémy o zwyczaiach naszych przodków, i to nawet, co wiemy, obcym po

większéy części winniśmy, którzy źwiedzali podówczas Rossyą, takimi są: *Herberstein*, *Olearius*, *Margeret*, i inni. Nasi dzieiopisowie nie wyobrażali sobie tego, iak się charakter wieku przez opisanie obyczaiów i życia domowego maluie, i że te, odmienione z czasem, nayciekawszym dla następców stać się mogą przedmiotem. Nie wszystko, co dobre, iest razem osobliwém; a wiele iest rzeczy, których nawet nie można nazwać dobrémi, a iednak znacznie zaostrzaią ciekawość. Może bydź, iż więcéy umiemy od przodków, może co do sposobu życia nie mamy im czego zazdrościć; atoli oświecenie, i wyższa doskonałość zaostrza chęć wiedzenia, a starożytność, obcych nawet narodów, staie się przedmiotem pilnych badań wykształconego narodu; czyż więc zabytki oyczysté droższemi bydź dla sérc naszych nie maią? Widziałem w różnych kraiach wspaniałé wieków starożytnych zabytki; żaden atoli nie poruszył mię tyle, iak stary pałac Cara Alexieia Michayłowicza. Z jakąż to roskoszą nie zastanawiałem się nad przedmiotami, noszącémi cechę starożytnéy Rossyi

z jakim uczucia rodzaiem kładłem rękę na zamku drzwi, które kiedyś oyciec Piotra Wielkiego, lub iego Kanclerz Matwieiew, albo może iaki z przodków moich, w służbie Cara będący otwierał.

Miasto Moskwę ledwo teraz widzieć można z okien Carskiego pałacu; ale w ów czas było zapewne inaczéy; gęstsze lasy, a nawet i parkan opasuiący, którego ślad ieszcze pozostał, musiały nie dopuszczać przéyrzenia. Przodkowie nasi żyli z otwartém sercem, ale w zamkniętych domach. Przed oknami stoią dwie brzozy, których korzenie aż pod pałac się rozciągaią, i które może Carówna Nataliia Kiryłowna własną ręką sadziła. Tylna ściana domu iest bez okien, ma tylko drzwi do ogrodu, którego podobno słoneczniki i piwoniie naygłównieyszą były ozdobą; gdyż ogrody, teraz nawet, po prowincyach, w dawnieyszym guście zakładane, są tylko podobnémi ozdobione. Widać tam ieszcze jarzębiny, maliny, i porzeczki, które tak dawnémi się wydaią, że bydź może, iż za czasów ieszcze Alexieia Michayłowicza były sadzone. Daią się tu także postrze-

gać reszty dwóch łazienek, do ktorych Carska familia, w czasie nawet zimy, z Moskwy samey ieździła, iak o tém w starych niektórych podaniach wyraźne mamy świadectwa. Około pałacu niewidać żadnéy innéy budowli, oprócz piwnicy, w którey lód, a nawet i śnieg do późney iesieni nie topnieie. Mógł tu Car chłodny zawsze miodek, zwyczayny u wyższych nawet wieku owego napóy, utrzymywać. Lubił tu bawić, chociaż okolica nic niema szczegulniéyszego; położona iednak na wźniesioney nieco równinie, las tylko ktory ią otacza, rozlegleyszy widok wstrzymuie. Okazały, murowany kościoł w Alexieiewsku, winien temuż Carowi początek; leży obok pałacu. Oby ręka tylko czasu, nie zaś ludzka, do zburzenia iego należała! tak mało mamy starożytności pamiątek; zacóżby przynaymniey tych co są, naytroskliwiéy nie dochować! Widok kanału przerwał mi dalszą nad tém uwagę; iest ón pamiątką wielkiey Katarzyny; chciała ona naśladować Rzymian, którzy nic nie oszczędzali, gdzie szło o dostarczenie mieszkańcóm miast dobréy do napoiu wody; iakoż nakład

podobny, celem powszechnego dobra, godnym iest wspaniałości Monarchy. Moskwa cierpi niedostatek dobrey wody; bo zaledwo setna część mieszkańców może używać wybornych owych źródeł *Preobrażeńska*, i tak nazwanéy *potróynéy góry*; z przyczyny, że są nazbyt odległé. Katarzyna chciała, aby i ubogi mieszkaniec miasta, dobrą i zdrową wodę w bliskości siebie znaydywał. Zaleciła przeto Jenerałowi *Bauer* aby źródła *Mityskie* do miasta Moskwy sprowadził. Dopełnioném zostało długie to, i wiele pracy kosztuiącé dzieło, które atoli powszechnym pożytkiem sowicie nadgrodzoném zostało. Rury té podziemné, czyli wodociąg (*aqueduc*), ukryty iest mostem sześćdziesiąt sążni długim, na murowanych słupach opartym; przez nie, ponad głęboką doliną, którą rzeka *Jansa* płynie, prowadzony kanał przechodzi.

Kanał ten blisko iest wsi Rostokina, (7 wiorst od Moskwy) która dla miłośników Rossyysskiéy historyi nie może byź także obojętną. Tu mieszkańcé Moskwy, którzy zawsze szczególniéyszém przywiązaniem ku

Mo-

Monarchom swoim słynęli, oczekiwali Jana Wasilewicza, kiedy po podbiciu Kazanu, laurami okryty, do stolicy powracał. Jeszcze on w tedy krwią poddanych nie był zbroczony; ieszcze nie był wtedy niewinnego spustoszył Nowogrodu; patrzano na iego iako na młodego bohatyra, iako na małżonka pięknej Anastazyi, która, i dla cnot osobistych, i dla ułatwienia familii Romanowskiéy tronu, każdemu Rossyaninowi drogą bydź zawsze powinna. Pamiętniki owczesné wspominaią, że cała droga z Moskwy, aż do mosta Rostokińskiego, okryta była ludem, wychodzącym naprzeciw powracaiącemu zwycięzcy, który źniszczył długie panowanie Tatarów. Car Jan złożył oręż w pośród okrzyków ludu, i w wspaniałéy okazałości postępował za licznem duchowieństwem, które go z krzyżem poprzedzało.

Z Rostokina zboczyłem nieco z drogi, dla widzenia *Taińska*, gdzie Alexiey Michayłowicz bawił się często polowaniem sokołów. Jest to samotné i przyiemné mieysce. Rzeka Jansa oblewa ze wszech stron pałac od Carowéy Elżbiety budowany; pałac ten za-

czyna iuż opadać. Pokoie wielkie, i iak się zdaie, były kiedyś bardzo dobrze przybrané. Mis Radliff miałaby tu nayzręczniéysze miéysce do pisania w guście swoim powieści, gdyż to pewna, iż tu znayduie się w zupełności potrzebny do iey obrazów materyał. Pusté sale, długie korytarze, wyniosłé wschody, zwyczayné ślady owoczesnéy okazałości; a co nayważniéyszą świszczenie wichrów pomiędzy pobitémi w oknach szybami, trzask drzwi do połowy otwartych, pisk przerazliwy sów i nocnych puszczyków; na niczém tu zgoła nie zbywa.

W Mityszczu (17 wiorst od moskwy), szedłem długą, brzozami sadzoną ulicą, do źródeł, z których woda owa do Moskwy się prowadzi. Jest ich 42. Studnie do których się woda źbiera, są zewnątrz obudowané, i ztąd z daleka wioską się bydź wydaią, kosztowałem wody, która iest wyborna; obudowanie studzień drewniané, wyiąwszy iedné tylko z kamienia, *piorunowém źródłem* nazwané; dla tego, iak mówią, że piorun w ziemię uderzony zrobił otwór, z którego teraz nayczystsza źródlana woda wybucha.

Wieś Puszkino (26 wiorst od Moskwy), w dzieiach Rossyyskich szczególniéy iest pamiętna nieszczęściem Chowańskiego, który tu więżami był okryty. Domy wieśniaków Puszkińskich nie są, iak pospolicie, skopconé i dymne, ale czysté z wyprowadzonemi kominami, od mieszkań bogatych wieśniaków polerownych Europeyskich narodów bardzo mało różné. Pochodzi to naywięcéy z gorliwości pobożnych pielgrzymów, którzy tu, ciągnąć do Troycy, nocuią. Stąd iest, iż wszystkie na téy drodze wioski szczegulniéy się dobrze wydaią; a wieśniacy mogliby w naylepszém byciu zostawać, gdyby nieszczęśliwy nałóg pijaństwa większéy części ich nie ubożył.

We wsi Bratowszczyźnie (34 wiorsty od Moskwy) w któréy Carowie zazwyczay, pod czas swoiéy podróży do Tróycy odpoczywali, zatrzymałem się i ia, nie tak dla odpoczynku, iak dla obéyrzenia znayduiących się i tu ieszcze starożytności pamiątek, takiémi są: kościół drewniany, ieszcze, iak mówią, przed Alexieiem stawiony, w którym oddawna iuż żadné nie odprawuie się nabożeń-

stwo; toż w bliskości iego Carski pałac. Do pałacu tego prowadzi z wioski piękna brzozowa ulica; okolicé iego dziwnie piękne, iakoż tak się podobały Katarzynie wielkiéy, że przy ich zwiedzaniu, w roku 1775, nowy pałac i kościół murować tu kazała. Po założeniu atoli fundamentów, i przygotowaniu materyałów, zaniedbano całkiem przedsięwzięcia. Z przeznaczonego na nowy pałac miéysca pozostał ieszcze szpaler drugi brzozowy, którym się aż na gościniec wychodzi. Wszystko to pozaczynane a niekończoné smutné czyni patrzącemu wrażenie. Rozwaliny starych budowli maią przynaymniéy za sobą przypominanie przeszłości, stara budowla czas swóy wysłużyła, i podobna schylonemu pod lat ciężarem starcowi, do uszanowania pociąga. Ale gdzie nieskończona ieszcze, a iuż się w gruzy obraca, tam stracony tylko czas i próżna praca smutno się patrzącemu wystawia.

Kiedy z spróchniałéy do połowy, starego kościoła galeryi, na przyległé spóyrzałem okolice, uderzyła mnie myśl, że nie ludzie tylko sami i ich obyczaie, ale widoki nawet

natury zwykły się z czasem odmieniać. Wiele do prawdy podobieństwa, że gdzie teraz roskoszné łąki i rodzayné pola wzrok móy z ukontentowaniem postrzega, nieprzebyte błota, i ciemné były kiedyś lasy. Zadziwia się Müller, że około *Peresławla*, który pospolicie nazywaią podawnemu Zalesiem, nayınniéyszego teraz krzaczka nawet nie widać; zdaie się atoli, że niedobrze zastanawiał się nad okolicami z obustron drogi do Tróycy, która i do Peresławla prowadzi, té bowiém, nie tylko większą częścią zarosłé są krzakami, ale też grunt sam pokazuie, że kiedyś gęstym lasem były pokryté, który się zapewne w głąb ku pułnocy, a tém samém i w okolice Peresławla rozciągał. Rossya, w porównaniu z jnnémi Europeyskiemi, nowym iest zapewne i nie tak dawno zamieszkałym ieszcze kraiem; w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa, składała się z rozległych pustyń, które, niekiedy tylko, błąkaiącé się zamieszkiwały hordy. Późniey w XI i XII wieku, powstały gdzie niegdzie wioski, nakształt rzadkich wysp Oceanu, tam ówdzie na obszernéy ukazuiącé się po-

wierzchni. Lecz im bardziéy w następstwie czasów wzrastała cywilizacya, tém więcéy przybywało ludności, i Rossya co raz więcéy stawała się nasiadłą. Widzimy teraz, iak w ciągu kilku wieków pierwiastkowy stan ziemi znacznie zmienionym bydź może, i iak pod pułnocném także niebem odwieczné lasy w budowną i ludną zamieniły się krainę. Boią się iuż niektórzy, ażeby następcóm naszym nie zabrakło kiedyś opału; chociaż pewna, że nie tylko klima, przez umniéyszenie lasów, osuszenie błot, i inné cywilizacyi postępy, łagodnieyszém się staię; ale nadto, w pułnocnych okolicach lasy prędko odrastaią, węgle też ziemné, które Rossya w różnych stronach posiada, łatwoby mogły potrzeby naszé zastąpić.

We wsi Wozdwiżeńsk (52 wiorsty od Moskwy), kryli się czas nieiaki młodzi Carowie Jan i Piotr, a razem ich siostra Zofiia, z boiaźni przed Xciem Chowańskim. Chowański i Miłosławski byli naczelnikami tak straszliwych podówczas strzelców. Zwaśnili się z sobą, a strzelcy stanęli przy pierwszym. Miłosławski udał się do Cara z prze-

łożeniem i udaniem iakoby Chowański, chlubny z pokrewieństwa z Królem polskim, chciał syna na tronie Rossyyskim osadzić. Przelękniony dwór udał się do Sarwińskiego klasztoru, a z tamtąd do Wozdwiżeńska. Tu sprowadzono, o niczém niewiedzącego Chowańskiego z synem, gdzie obydwa, w drodze ieszcze w łańcuchy okuci, na prosté podéyrzenie bez naymnieyszego wyśledzenia winy, głowy pod topor poddali. Trudno się domyśleć, dla czego dwór nieprosto się udał do Tróycy, ale w téy wsi pozostał, która żadnego nie ma wzmocnienia, prócz wąwożów, które ią otaczaią do koła.

Siedm wiorst od Tróycy dobywaią się z pośród lasu złoté kopuły Troieckiego kościoła, z pomiędzy których wznosi się wysoka dzwonica, nakształt wspaniałéy iakiéy kolumny. Wszedłem na górę Wolkusza. Patryoci Rossyscy! na imie, to sérce waszé mocniéy bić zapewne poczyna. Tu Archimandryta Troieckiego klasztoru błogosławił godnych synów oyczyzny, kiedy pod dowództwém *Pożarskiego* i *Minina*, na oswobodzenie Moskwy od obcego iarzma, śpieszyli. Sta-

nałem na wierzchu góry, i z czułém roskoszy uczuciem wystawiłem sobie w myśli rozwinioné chorągwie z napisami *Nowogrodu niższego*, *Dorogobuszcza*, *Wazsmy*, *Jarosławia*, *Włodzimierza*, których gorliwi mieszkańcy w obronie oyczyzny stawali. Zdało mi się, żem postrzegał pomiędzy nimi mężnego Pożarskiego, licznėm otoczonego rycerstwem, żem słyszał szczęk broni, która nie długo potém mściła się za krzywdę oyczyzny. Rossya była pod ów czas w zakłóceniu wewnętrznėm, niemaiąc panuiącego na czele, i hasło tylko, obrony oyczyzny, do kupy wszystkich łą zyło.

Klasztor Troiecki otoczony iest ze wszystkich stron górami, które niegdyś ciemnym pokryté lasem, dziś, większą częścią, osiadłé wioski i uprawné niwy okazuią. Siergiey święty założyciel tego klasztoru, żył w owych nieszczęśliwych czasach, kiedy Rossya przemocą silnieyszego nieprzyiaciela, i wnętrzną niezgodą szarpana, w naywiększém zamieszaniu zostawała. Tknięty okropném oyczyzny swoiéy nieszczęściem, z młodości zaraz porzucił świat, który dla niego smu-

tnym tylko zdawał się bydź nędzy widokiem i w samotności głębokiey téy podówczas puszczy, w rozważaniu dzieł Twórcy i ukrytey modlitwie, szukał dla siebie pocieszenia. Atoli, im więcey się krył, tém imie iego znaiomszém się stawało. Znaleziono prędko pobożnego młodzieńca, bogoboyni mężowie gromadzili się do niego; i to było początkiem Troieckiego klasztoru, który w następstwie czasów tak sławnym i tak znakomitym bydź zaczął.

Klasztor Troiecki był zrazu naylepszą twierdzą w Rossyi. Głębokie fossy, i wyniosłé mury, któremi iest opasany, samo wreście iego położenie, daią się domyślać, że w czasie tamtym niełatwo mógł bydź dobytym. Wszystkie prawie klasztory w XV i XVI wieku były murem i fossami opasané, celem ubespieczenia się od nieprzyiaciela, który zwyczaynie skarby tam znaleśdź się spodziewał. Stąd to wszystkie prawie na wzgórkach są budowané, zapewne nie dla pięknych widoków, iak pospólstwo pospolicie rozumie, pobożni owi mężowie mało o tém myśléli, ale dla łatwiéyszego przeszko-

dzenia napadóm. Pokazuią tu także ślady bateryy, z których Polacy do klasztoru strzelali; obok zaś wyniosłe mogiły nieprzyiaciół zwłóki kryiącé, przeciwko którym dwa naymocniéysze uczucia, miłość oyczyzny i gorliwość o religią walczyły.

Wszedłszy do środka klasztoru wpadaią zaraz w oczy okazałe cztérech wieków pamiątki. Naydawniéyszą z nich iest kościół ś. Tróycy, bo ieszcze za panowania W. X. Wasila Dymitrowicza, w początkach XV wieku stawiony. W czasie tamtym był on zapewne nayznakomitszą budowlą; dziś atoli nie dorównywa mniéyszym nawet miasta Moskwy kościołom. Architekt Włoski, nazwiskiem Arystoteles, rodem z Bononii, pierwszy za panowania W. X. Jana Bazylewicza, przyniósł do Rossyi gust dobry i upodobanie w budowlach. On stawiał główną cerkiew Wniebowzięcia Panny Maryi w Moskwie, na wzór któréy budowana iest cerkiew pod tymże tytułem w Tróycy. Do owego czasu nie miano w Rossyi naymniéyszego wyobrażenia dobrego gustu w budowli. W Soborney, to iest, katedralney cer-

kwi ś. Tróycy znayduią się dwa obrazy, osadzoné drogiemi kamieniami. Jest to dar Carów Jana i Godunowa. Znayduie się tamże obraz Sergieia świętégo, na kawałku deski, z trumny iego wziętéy malowany. Piotr W. równie, iak oyciec iego Alexiey Michayłowicz, we wszystkich wyprawach z sobą go zawsze wozili. Między wielą innémi, godnemi zastanowienia przedmiotami, pokazuią tu xięgę Ewanielii, należącą niegdyś do Carówny Zofii, i wiele sprzętów kościelnych, ręką Carówny Anny, wielkiéy miłośniczki kobiécych robót, wyszytych; toż ubiór kapłański od Jmperatorowéy Elżbiety, i złoty kielich od Katarzyny W. temu kościołowi darowany. Słowem: znayduią się tu dary wszystkich Rossyyskich Monarchów, oprócz tylko Piotra W. Kto nawet widział bogactwa Włoskich i Hiszpańskich klasztorów, będzie miał ieszcze powód zdumienia się nad skarbami Troieckiego klasztoru, znayduiącémi się częścią w kościołach, częścią w oddzielnych budowlach. Trumna Sergieia ś, w kosztowności swoiéy, niema podobno nigdzie sobie podobnéy. Co do do-

chodów: oprócz sta tysięcy poddaństwa, które ten klasztor posiada, powiększaią się iesżcze codziennie bogactwa iego drogiemi darami Monarchów i bogatych osób prywatnych; gdyż do ąd ieszcze dawna nie oziębła gorliwość; i nietylko mieszkańcy Moskwy, ale z odległéyszych nawet miéysc tłumem tu ustawicznie przybywaią.

Między wspomnionym głownym kościołem ś. Tróycy, a dzwonicą iego, wznosi się kamienny obelisk, który Metropolita Platon, a razem opat klasztoru tego, wystawić kazał, a na którym, na marmurowéy tablicy, wyrażoné są cztéry znacznieysze dzieiów klasztoru tego epoki, z wiekopomnémi przysługami, którè on oyczyźnie swoiéy uczynił, i tak: 1) Kiedy Dymitr, ożywiony Duchem miłości oyczyzny, po dwóchset lat zniewieściałości, nie podobnych do walecznych Słowian synów, odważył się nareście z Tatarami spotykać, przybiegł tu dla wzięcia rady i błogosławieństwa od Sergieia ś., który do wielkiego przedsięwzięcia tego wszystkiemi go siłami zachęcał; a chociaż radość Rossyan i tryumf Dymitra krótko trwałémi

były, bo dziki Tacktamir kray nanowo spustoszył, i Moskwę w popiół obrócił, przynaymniéy iednak zwycięstwém Dymitra źniesiony został nieszczęśliwy przesąd, który główną był przyczyną tamtoczasowych klęsk Rossyi, iakoby Tatarowie biczem Bożym byli, któremu nic nie mogło i nie powinno się było przeciwić. Uprzedzenie to sprawiło, że świetny ów zwyciężca Newy, postrach Szwedów i Niemców, wielki Xiąże Alexander upokarzał się przed Batym i Sartakiem, a rycerz iego mężny Połoczynin, Misza Nowogrodzki, silny Sawa, i śmiały Ratmir rąk swoich podnieść przeciwko Tataroni nieśmieli. Dymitr pierwszy dał przykład, za którym poszedł późniéy W. X. Jan Bazylewicz, a wnet Moskwa, w pośród swych murów xiążąt Tatarskich kaydany dźwigaiących uyrzała. 2) pod burzliwém panowaniem Szuyskiego polacy oblegli byli Tróycę, i chcieli, żeby się fałszywemu Dymitrowi, pod imieniem Duszyńskiego znaiomemu, poddała. Archimandryta klasztoru tego Józef, z wodzami Dołhorukim i Gołochwastowym odrzucili żądanie. Szturm i krwawé potyczki,

które zakonnicy prawie sami z garstką strzelców, w klasztorze zamkniętych wytrzymywali, wszelką wiarę przechodzi, aż nareście, całe woysko, więcéy iak rok w oblężeniu trzymaiące klasztor, po użyciu naprożno wszystkich sposobów, zmuszone było przedsięwzięcia odstąpić. Bohatyrskie to dzieło, tém ieszcze źwiększoné zostało, że klasztor całé swoie dochody, i długo źbierané skarby, na woyska utrzymanie poświęcił, 5) Gdy niegodni boiarowie, i podli zdraycy zrzucili z tronu nieszczęśliwego Szuyskiego, i bramy Moskwy otworzyli Polakom, Archimandryta Dyonizy i Podskarbi Palicyn rozesłali listy do wszystkich miast Rossyyskich, zaklinaiąc ie, aby nie zapominali oyczyzny; zachęcali Trubeckiego do zebrania woyska, z którym potém na pomoc Moskwie pospieszył. Pożarski stał w Jarosławiu, przybiegł do niego Palicyn, zaklinaiąc, aby się nie ociągał z pomocą; udał się z nim potém podstolicę, i dzielił niebeśpieczeństwa bitwy, iako też i chwałę zwycięstwa z waleczném iego rycerstwem. Tym czasem kozacy domagali się żołdu, i gdy niebyło sposobu o-

płacenia onego, bunt w obozie podnieśli. Slachetne mnichy Troieckiego klasztoru poświęcili konieczney tey potrzebie kościelné sprzęty i ubiory nawet kapłańskie; a ofiara ta tyle sprawiła, iż nietylko przedsięwzięcia swego odstąpili, ale też przysięgę wierności na nowo wykonali Rossyi. Moskwa od obcego iarzma oswobodzoną została, a młody Michał spokoynie zaczął panować. Władysław iednak Król Polski mianował się Carem, i powtórnie ciągnąc do oblężenia Moskwy, chciał sobie wprzód, przez wzięcie Tróycy, ważną usunąć przeszkodę. Ale żyli tam ieszcze waleczni zwycięzcy fałszywego Dymitra. Stanęli na nowo pod dowództwem Palicyna na murach klasztoru, i tak mężnie odpór dawali, iż Władysław, utraciwszy całkiem nadzieię osiągnienia kiedykolwiek Rossyyskiego tronu, zezwolił na zawieszenie broni, po którém w krótce pokóy z Rossyą nastąpił. 4] Młody Car Piotr znalazł podwakroć w Tróycy bezpieczeństwo od zbuntowanych strzelców, tu ukarał dowódzców, i źniszczył układy chciwey panowania Zofii. Iednęm słowem:

Tróyca od pierwszego założenia swoiego, była warowną twierdzą i naypewniéyszą ucieczką Rossyi, a cnotliwi iéy mieszkańcy, nie samą tylko modlitwą, ale też patryotycznemi czynami, gorliwie służyli oyczyźnie.

W klasztorze Troieckim dwie są biblioteki: iedna do Seminaryum, druga do Klasztoru należy. Piérwsza składa się z 6,000 około xiąg, tak w obcych, iako też w Rossyyskim ięzyku, w materyach większą częścią historycznych i moralnych. W drugiéy samé się tylko kościelné pisma i rękopisma znayduią. W Rossyi równie, iak innych kraiach Europy, w wiekach owych nieoświeconych, zgromadzenia samé zakonné stróżami były ważniéyszych rękopism. Klasztor Troiecki szczegulniéy w nie był zamożny, mianowicie co się tycze dzieiów kraiowych. Wszystkie atoli te, za panowania Katarzyny, do Petersburga przewiezioné zostały.

Między osobliwościami Troieckiego klasztoru liczy się dzwón ważący 4,000 kamieni: iest on naywiększy na świecie, nie tylko z będących, ale podobno i bydź kiedy mogących, bo upodobanie w podobnych nakładach,

zdaie

zdaie się, że iuż całkiem minęło. Weyrzenie z dzwonicy, na kilka ieszcze sążni, nad Moskiewską Iwana wielkiego wyzszéy, dziwnie iest przyiemne, ponieważ okolicé Troickiego klasztoru rzadkiey są co do położenia piękności.

W bliskości znayduie się murowany pałac, o którego założeniu żadnego śladu w Archiwum Troieckiém nie widać; nie może bydź iednak bardzo dawnym, bo się zowie Pisarewskim, a Tichon Pisarew, około 1720 roku, był archimandrytą Troieckim. Wewnątrz atoli był, za panowania Elżbiety, rzeźbą śnicerską ozdobiony, na któréy zwycięstwa Piotra W. wyrażoné, stosowné do nich napisy. We dwóch pokoiach ukazuią obrazy wszystkich xiążąt Rosyyskich, od Ruryka zacząwszy. Nie można atoli spodziewać się w rysach ich iakiey bądźkolwiek, wyrażonych osób podobności; gdyż za czasów Godunowa ieszcze, przodkowie nasi za grzech poczytywali pozwolić się malować, i czci téy świętych tylko samych godnymi bydź mienili. Piotr ieszcze pierwszy, w tym pałacu przebywał; często bowiém przyieżdżał do Tróycy,

dla pożyczenia z klasztornéy kassy pieniędzy, na co w własnoręczné dawał obligi, które dotąd za osobliwość uważaią.

Seminaryum Troieckie, założoné pod panowaniem Elżbiety, iest iedną z naylepszych szkoł duchownych w Rossyi. Liczba uczących się w nich do 400 dochodzi, z których połowa kosztem Monarszym utrzymywana. Oprócz starożytnych ięzyków uczą francuzkiego i niemieckiego, i słusznie, bo kto ma byź kaznodzieią, temu Bossuet i Massylon obcym bydź nie powinien.

W kościelé Troieckim pogrzébionych iest wiele znakomitych familiy, i w liście ich którą mi czytać dano, znalazłem wiele imion, które iuz zupełnie wygasły. Pokazywano mi grób sławnego Archimandryty Dyonizego. Pytałem się o cnotliwego Palicyna, ale dowiedziałem się, że Metropolita Platon, zasłużonych kraiowi mężów miłośnik, nadaremno w wyszukiwaniu szacownego męża tego zwłók wszystkiego dawał sobie starania. Te tylko o zgonie iego słowa w dzieiach się klasztornych znayduią. „*Abram Pali-*
„*cyn* małe źbiory, ale wielką sławę zosta-

„ wił „. W głównym kościele Wniebowzięcia P. Maryi, iest grób iedynéy Królowéy Inflantskiey, która była na świecie, Marty Władzimirówny, wnuczki Cara Jana Bazylewicza, małżonki sławnego owego w dzieiach Rossyi Xcia Magnusa Duńskiego, z którego losem Car Ian tyle robił igrzyska; to raz dawał miasta, to ie znowu odbierał, to go Królem, to znowu niewolnikiem ogłaszał. Cnotliwa żona dzieliła z nim te losu przemiany, wreście z miłości ku niemu porzuciła oyczyznę, i z nim razem schroniła się do Polski. W kaplicy, blisko kościoła zesłania Ducha świętego, stoi trumna uczonego Greka Maxyma, który, równie cnotliwy, iak oświecony, opierał się ożenieniu W. X. Bazylego Iwanowicza z Xiężniczką Glińską, któremu się to przeciwné prawóm zdawało.

W bliskości głównego kościoła Wniebowzięcia P. Maryi znayduie się niewielki, pokryty blachą miedzianą monument, pod którym pochowana iest familiia Godunów. Tu Car Borys, iego Żona, Syn Teodor, i nieszczęśliwa Xenia spoczywaią. Wiadomy dzieiów oyczystych spóyrzeć na niego nie mo-

że, aby razem nie zadrżał nad osobliwszémi żądzy panowania skutkami, która iednych na szczyt chwały wynosi, kiedy drugich w przepaść niesławy pogrąża. Atoli nie chcę zapominać, że nie dzieie oyczysté, ale podróż piszę prywatną: wracaiąc więc do niéy kończę opisanie moie na wiosce Deulino, na którą z Troieckiego klasztoru powracałem.

III.

ROLNICTWO.

Towarzystwo Rolniczé Departamentu Sekwany kazało ogłosić sposób gospodarowania P. Yvart, Członka swego, który z sczupłych bárdzo początków, przez samo Rolnictwo, doszedł do wygodnéy mierności. Ze punkt, z którego zaczął, bardzo iest do stanu aktualnego Rolnictwa w kraiu naszym podobny: rozumiémy, iż ważną uczynimy Publiczności przysługę, kiedy wiadomość o użytych iego sposobach, umiescimy w pismie ninieyszém.

Sposób ulepszenia Rolnictwa, skutecznie w kilkunastu latach ostatnich użyty, od JP.

Wiktora Yvart Rolnika-Właściciela w Maisons Alfort, Kantonie Charenton Departamentu Sekwany.

Zdaie mi się rzeczą potrzebną przebiedz pokrótce kres, od którego zacząłem, ażeby lepiéy dać poznać ten, do którego potem doszedłem. Urodzony z mniéy maiętnych rodziców, z panuiącém upodobaniem w Rolnictwie, uczułem wcześnie potrzebę przykładania się do rzemiosła, do którego przeznaczonym się bydź mniemałem. A ponieważ Angliia iednym iest z kraiów, w których rolnictwo naylepiéy prowadzoném zapewniaią, starałem się więc przez ciąg moiéy tam bytności, od szesnastego do dwudziestego życia moiego roku, poznać to wszystko, cokolwiek z ekonomiką wieyską związék iaki mieć może. Za powrótem do Francyi przebiegłem w tymże celu, kray Belgów i té prowincyé, w których naylepiéy kwitnie, i nayumieiętniéy prowadzone zostaie.

Znaiąc zaś dobrze, że do wiadomości, przez czas moiego podróżowania, o rolnictwie zebranych, trzeba było łączyć ieszcze

niektóré szczeguły i naukę wychowu bydła, i iego ulepszenia gatunków; udałem się do szkoły gospodarstwa wieyskiego i leczenia bydła w Alfort; i przepędziłem tam cztery lata, w stopniu Sekretarza Dyrektora pożytecznego tego założenia, celem przyłożenia się do nauki naylepiéy tam doskonaloney, a która z przedsięwzięciem moiém naybliższy miała stosunek.

Po poprzedniczych tych przygotowaniach, sądząc, iż czas iuż doświadczyć w praktyce powziętych nauką prawideł, i korzystać z czynionych przezemnie róznemi czasy doświadczeń, doszedłem wreście celu dawnego zamiaru moiego, i zostałem Rolnikiem. Założyłem siedlisko moie *w Maisons-Alfort* Kantonie *Charenton*, w Departamencie *Sekwany*, gdzie mieszkam ciągle od lat dwudziestu. Założenie to w bardzo nędznym stanie pod ów czas będące, iest dziś na stopniu wartym zastanowienia, który starać się będę czytelnikóm moim przełożyć. Ponieważ zapasy moie pieniężne nie równały się gorliwości, w piérwszych gospodarstwa mego początkach, rostropność radziła wszystkie

doświadczenia zamknąć w stu morgach ziemi; obszérność atoli ta dostateczną była na piérwszé moie początki.

Należy tu wspomnieć, iaki był powszechny zwyczay gospodarowania, od czasów niepamiętnych w tym kraiu, aby położyć punkt, od którego mamy porównanie zaczynać sposobów, powszechnie teraz przyiętych w Kantonie tym i pobliższych iego okolicach, a których miło mi się pochlubić iż pierwszym byłem początkiem.

Zmianowanie naypospolitszé było: żyto na ugorze-ięczmień czy owies-i ugór.

Łąk sztucznych nie liczono w całym kraiu nad kilka morgów, to iest Lucerny, Esparsetty i koniczyny, tam i ówdzie, rozrzuconéy potrochu.

Naypiérwszé moie usiłowania obrócone naturalnie były do źniesienia ugorów; wprowadzenie łąk sztucznych zdało się nayłatwiéyszym do tego zamiaru środkiem. Piérwszy ten krok naypomyślniéy mi się poszczęścił: zasiałem pierwszego zaraz roku, trzecią część gruntów moich koniczyną, lucerną, i innémi roślinami, do karmu i ulep-

szenia służącémi, iakiémi są: groch, wyka, bob, i t. d. Odtąd mniéy kosztów rolniczych, mniéyszé potrzeby nawozu, a więcéy sposobów powiększenia ich ilości, pomnażaiąc karm, a tém samém i liczbę bydła.

Ugruntowawszy naymocniéy pierwszą ulepszenia gruntów zasadę, iąłem się zaraz do zaprowadzenia obory i owiec. Maiąc zawsze wzgląd na dochod i możność bardzo ograniczoną, iak iuż wyżey nieco namieniłem. Nie mogłem skupić, iak czterech tylko skopów i dziesięć owiec Hiszpańskich, do których przyłączyłem niedługo dwieście kraiowych, rozmaitego gatunku.

Zaledwo przywiodłem do skutku rozkład móy źmianowania, i wyrabiania gruntów, toż ulepszenia obory, kiedy niespodziany przypadék zmieszał moie układy; co iednak nie odstręczyło, ale owszem podwoiło moią usilność wynaydywania nowych środków, dla zaradzenia okolicznościóm, które mnie okropnie dotknęły. Grad, 1788 roku, zniszczył w jednym momencie, całé prawie moie żniwo. Zebrałem, ile można było

zboża rozsianego na roli; na drugą część wypuściłem mnóstwo domowego ptastwa. Resztę kazałem zaorać. Przy sprzyiaiących pory roku okolicznościach, zebrałem dosyć obfité żniwo. Zaradziłem niedostatkowi karmu sieiąc znaczną ilość wyki, gryki, i tym podobnych nasion, te przyniosły mi ieszcze, znaczné, choć późné źbiory. Doniosłem o tych i innych moich sposobach Królewskiemu Rolniczemu Towarzystwu w Paryżu, ktore ogłosiło ię publiczności, i nadgrodziło moię troskliwość, przez wybór za współpracownika swoiego, a w krótce uwieńczyło moie usiłowania przysłaniem medalu, w nadgrodę pisma przysłanego do konkursu o roślinach włóknistych.

Uważałem, że zasiewanie żyta na ugorze, było przedtém nayzwyczaynieyszém zmianowaniem w moim kantonie; pszenicy mało zasiewano, i to zawsze na naylepszym ziemi gatunku. Niepodobno było iak mówiono spodziewać się, ażeby się mogła udawać na ziemi przyrodzeniu żyta właściwéy. Odważyłem się iednak i tego ieszcze doświadczyć. Obrałem niewielki kawał ziemi

do czynienia tego doświadczenia, zdarzyło się to przy drodze powszechnéy, i nie daleko mieszkania starca 84 lat maiącego, który zdziwiony, i przez przychylność dla mnie, nieukontentowany z moiego tego postępku, wszelkiemi sposobami chciał mnie od niego odwrócić, zapewniaiąc, że nigdy tu nie udawała się pszenica. To mnie iednak nie od stręczyło. Grunt móy nawiozłem gnoiem dobrze przetrawionym, umieszanym, i przygotowanym z wielkiém staraniem; a zamiast zostawienia przez rok ugorem podług dawnieyszego w Kantonie moim zwyczaiu, nasiałem wyki i gryki, te gdy były w zupełnym już kwiecie, i kiedy naypiękniéy wyglądały, kazałem ie głęboko poorać; za co głośno już poczęto krzyczéć, że trwonię ziarno, tworząc tak dziwaczné nowości. Wybronowałem dobrze, i walcem ziemię ugniotłem, dla przyśpieszenia rozrabiania się czyli *dekompozycyi* roślin, i nadania nieco stałości ziemi, należycie piérwiey spulchnionéy: po kilku ieszcze wyrobieniach zasiałem moią pszenicę.

Niepodobno było widzieć piękniéyszéy zieloności, i buyniéy rosnącego zboża. Po-

mnożenie więcey niż we troie, czystego z gruntu mego zysku, było nadgrodą usiłowań moich, a nadto grunt ten stał się odtąd wyrownywaiącym w dobroci innym które gdziekolwiek za naywłaściwsze dla samey pszenicy liczono.

Zachęcony szczęśliwém powodzeniém, którego skutki tak były dla mnie korzyśtné, powiększałem coráz zasiéw pszenicy i żyta; a pomnażaiąc co rok oborę produktami zboża i karmu, wyszukiwałem dobrego i oszczędnego sposobu należytego iéy wykarmienia. Roślina, zaledwo znana rolnikóm, chociaż *P. Parmentier* dość ią dokładnie opisał, podała mi w tym razie pomoc, i przekonałem się z doświadczenia, iak niesłusznie zostawała dotąd w zapomnieniu. Znalazłem w gatunku iednym słonecznika (*helianthus tuberosus*:) zródło naywiększych korzyści, ze względu tak na użytek, iako na ilość tego produktu. Co do podziwienia, iż łączy w sobie własności barzo rzadkie, to iest, że ani naywiększych mrozów, ani téż naywiększéy nie boi się posuszy. Korzyść nieoszacowana z samey nawet łodygi drzewiastéy-

i wysoko rośnącéy, która wygodnie zdać się może na opał: odważyłem się przenieść tę roślinę z ogrodów, w których dotychczas ukrywała, na obszerną pola przestrzenią. Od kilku iuż lat zasiéwam nią pięć morgów ziemi, a źbiór z nich wystarcza na moie potrzeby, i na liczné corocznie rozsyłki do dóbr skarbowych *Rambouillet*; ogrodu szkoły leczenia bydła w *Alfort*; tož maiątkow prywatnych *PP.Mulet-Maumont*, *Bagot*, i Jenerała *Berthier*, którzy, poznawszy liczné rośliny téy korzyści, żądali iéy odemnie nasienia.

W piérwszych latach rewolucyi, widząc mało pomyślności, z rolniczych na miéyscu doświadczeń, źwiedzałem departamenta południowé, do czego i powagą Rządu niebawnie powołany zostałem. To mi dało sposobność znoszenia się z miéyscowemi źwierzchnościami i nayświatleyszymi rolnikami, i czynienia z nimi pożytecznych w różnym rodzaiu doświadczeń. Powróciwszy z szacownym powziętych wiadomości źbiorem, wziąłem się z nowym zapałem do lubego zawsze rolnictwa, a po nieiakim czasie uy-

rzałem nadgrodzoné moie trudy nowym znowu medalem, który mi Administracya departamentowa, na rekomendacyą administracyi kantonu moiego przyznała. Niedługo potém postanowiłem część czystego z rolnictwa zysku obrócić na wyrobienie i użyźnienie opuszczoney iedney a dosyć znacznéy, na Sekwanie wysepki, w okolicach *Choisy*. Ziemia iéy cierniem, głogiem, sitowiem i trzciną była zarosła. Wyniszczyłem iednégo roku wszystkie té, szkodliwe i nieużyteczné rośliny, a na ich mieysce zasadziłem kilkanaście tysięcy; wiérzby, topoli, olchy, i innych drzew, grunt wilgotny lubiących. Osuszonych zaś kilka morgów zasiałem roślinami, z przyrodzeniem ziemi zgodnemi; tym sposobem cenę téy wysepki tak dalece podniosłem, że po czterech latach pracy przedaiąc ią, dla dogodniéyszego potrzebom moim mieysca, podwoiłem prawie kapitał.

Przyszedł wreście czas w którym wyrabianie moie ziemi, rozszerzywszy się znacznie, postawiło mnie w stanie chwycić się ważnieyszych przedsięwzięć. Zachęcony cią-

głém powodzeniem i odbieraniem nowych coraz zaszczytów, od różnych uczonych towarzystw, potroiłem rozległość moiéy siedziby. Od stu morgów, któremi zacząłem, podniosłem ią więcéy iak do trzechset. Trzoda mych owiec, składaiąca się z razu z czternastu sztuk Hiszpańskiego i dwuchset kraiowego gatunku, pomnożyła się około do tysiąca pięciuset; z tych, cztérysta Hiszpańskich, a tysiąc sto mieszanych.

Od kilku lat posiadam w moiéy owczarni pięćset macior, które przynoszą mi takąż liczbę iagniąt: te rozsyłam po kraiu, iako zgodne do zawodzenia naylepszego trzody gatunku. Obszerność łąk moich, tak naturalnych iak i sztucznych, zawsze się stale utrzymuie do stu pięćdziesiąt morgów, czyli połowy całey gruntów moich obszerności; a chociaż w tym roku więcéy, iak czterdzieści, na polu spaszonemi zostało, które w roku następnym miały bydź zasiané pszenicą; zebrałem iednak dość wystarczaiącą na wykarmienie całey moiéy obory. Zyta zasiéwam małą tylko ilość, byleby wystarczyło na potrzeby domowé, resztę gruntów widzę

zawsze okrytą naypiękniéyszym pszenicy, ięczmienia i owsa urodzaiem.

Rys takowy usiłowań moich, celem ulepszenia powszechnego w kraiu rolnictwa, publiczněy wiadomości podany, kończę chlubną dla mnie uwagą; że, od czasu zamieszkania moiego, słodką mam pociechę poglądać na całkiem prawie zaniechany zwyczay, tak powszechny i wkorzeniony przed tém, zostawiania ziemi ugorem; że uprawianie łąk sztucznych, dawniéy tak rzadkie, stało się prawie powszechném; że zasiew żyta zmniéyszył się, a na to mieysce pomnożył się pszenicy; i że liczba bydła wzrasta codzień, w miarę możności wychowu. Smiało twierdzę, że rolnictwo tego kantonu w jnnym cale, niżli przedtém, iest stanie.

IV.

Towarzystwo Ekonomiczne Peterzburskie.

Za danym szczęśliwie przez Panuiącego, do oświecenia kraiowego w Rossyi popędem, wszystkie środki, które do niego prowadzą,

silnie bydź chwytanémi, i skutecznie przedsiębranemi zaczęły. A iako iednymi z nich są zapewné Towarzystwa uczoné, tak i te opuszczonémi nie były. Nie tylko w stolicy, ale na prowincyi nawet, źbierać się zaczeły osoby, w rozmaitym nauk i kunsztów przedmiocie, które pracować razem, w iednym dobra powszechnego zamiarze, i pomagać sobie przyrzekły. W ciągu dalszym pisma nie omieszkamy dać czytelnikóm naszym dokładnéy o nich wiadomości; tym czasem ogłaszamy odpowiedzi na zadania, które iedno z nich, to iest: *Wolne Ekonomiczne Petersburskie Towarzystwo*, w roku za przeszłym do nagrody podało. Iest to dowód pożytku, ktorego kray cały może się z niego spodziewać.

I. Na zadanie o wynaleźieniu doskonalszéy massy do robienia dachówki, odebrało Towarzystwo iedno tylko pismo, z dewizą „*Gott seegne unsern Kayser*„ i figurami dachuwek. Pismo to niemiało przyłączonego obrachunku kosztów i urządowego świadectwa, co oboie istotnym było warunkiem; że iednak zawierało wiele ważnych uwag, które go war-

wartém zastanowienia, czyniły, przeto połowa nadgrody, to iest: medal, wartuiący 25 czer. złot. został autorowi przyznanym; ieśliby zaś nadesłał obrachunek i świadectwo żądane, w ten czas i druga połowa nadgrody ma bydź iemu oddana. Po odpieczętowaniu przyłączonéy, iak zwykle, kartki, okazał się autorem pisma tego Adolf Fryderyk Leffler Nadwor. Kons. i Lekarz powiatowy Gubernii Witebskiéy.

II. W biegu dwóch ostatnich lat rozesłało Towarzystwo do wielu swych Członków, i innych przyiaciół rolnictwa, znaczną ilość ziemnych migdałów, ofiaruiąc złoty medal od 10 czer. złot. w nadgrodzie temu, ktoby, zaprowadził ie na otwartém miéyscu, w polu, lub ogrodzie, i więcéy *czećwieryka* (a) zebrał; uwagi nad użyciem ich, stosownie do instrukcyi ogłoszonéy przez Towarzystwo uczynił; i té z przyłączoném oraz świadectwem trzech przynaymniéy, sąsiaduiących

(a) Czećwieryk, blisko ćwierci beczki naszéy Litewskiéy.

z nim obywateli i powiatowego Marszałka, w zamierzonym czasie Towarzystwu odesłał.

Na skutek żądania tego, odebrané dwa pisma, iedno pod Nrem 9, z miasta Kazania; dokładne opisanie sposobu obchodzenia się z migdałami témi ziemnémi, których oraz pułtora funta przysłano, każe wierzyć, że autor zamiaru Towarzystwa dopełnił; że iednak nie przysłał żądanego świadectwa, ofiarowana nadgroda zawieszoną została, do iego w należytéy formalności nadesłania. Drugie, z napisem, *Sicut calor aestatis, ita vis frigoris excoquit terram.* Ale té, ponieważ przeciwko ogłoszonym warunkóm z cudzego kraiu przysłané, do tego, bez dokładnego opisania, i żądanego także świadectwa, nie zostało do konkursu przyiętém.

III. Wedle naywyższego rozkazu, który Minister handlu w kraiu całym ogłosił, nasiona chińskiego ryżu, rosnącego nie w wodzie, ale na zwyczaynych polach, rozesłané były, po różnych guberniach. dla posiania na próbę. W północnéy i średniéy strefie, na inspektach tylko i pod nakryciem szklannėm,

mogły rość i dóyrzewać; ale w gubernii Saratowskiéy podochodziły wcześnie w miéyscu całkowicie otwartém: skąd wnosić można, że roślina ta, będąc południowym kraiom właściwą, może się pomyślnie w południowéy części Rossyi rozmnożyć. Dla przyspieszenia więc żądanego tego skutku, Towarzystwo Ekonomiczne, odebrawszy od Rossyy ko — Amerykańskiey kompanii, kilka funtów tych nasion, rozesłało one do wielu, południowych i środkowych guberniy mieszkańców, a dla większego zachęcenia naznaczyło medal wartości 10 czer. zł. t. temu, ktoby odebrawszy od Towarzystwa takowé nasiona, zaprowadził roślinę tę na otwartém miéyscu w polu lub ogrodzie, i przysłał Towarzystwu naymniéy 5 funtów zbioru, z takiémże, iak w powyższym artykule, świadectwem.

W materyi téy doszły cztery pisma, z dostatecznemi, podług żądania, świadectwami: 1) od Nadwor. Konsy. Doktora Daniela Piszczekow z Taganrogu. 2) z Sarepty od P. Hamela. 3) z tegoż samego miéysca od P. Jerzego Karola Baura. 4) od Głównego Jn-

spektora nad zaprowadzeniem iedwabiów w Rossyi, Stanu kons. i kaw. Barona Bibersteyna, z Kizlara. Wszystkie te pisma, iako czyniącé zadosyć warunkóm, godnemi nadgrody uznano. Odebrano oraz wiadomości o pomyślném zaprowadzeniu tegoż Chińskiego ryżu, od Marszałka Nowomoskiego kol. kons. Dymitra Alexieiewa, i od Kons. Expedycyi rybnego handlu w Astrachanie Jana Rawińskiego, które to obydwa, iako także blisko dopełniaiącé warunków, śrebrnym medalem postanowiono nadgrodzić. Połowę summy, na wzwyż pomienioné medale *Jego Jmperatorska Mość*, wyliczyć z gabinetu swego rozkazał.

IV. Ponieważ len, w wielu miéyscach, Rossyyskiego państwa, nie dobrze się udaie, tak, że ilość iego nie wystarcza kraiu potrzebom; życzyćby należało, iżby niedostatek ten zasiewaniem pieńki, czyli konopi, nadgrodzony został, i aby té, przez wynalezioné nowé iakowe sposoby, mogły bydź doprowadzoné do tego miękkości i delikatności stopnia, iżby z nich, iak naylepszé, i w niczém lnianym nieustępuiącé, i tańszé nie-

równie, wyrabiané bydź mogły płótna. Temu więc, ktoby wydoskonaliwszy doświadczenie takowe, przysłał Towarzystwu, z dokładném, wszystkich szczegułów opisanie, z przyłączeniem, iak wyżey, świadectwa, przeznaczony w nadgrodzie medal złoty od 25 czer. złot. Ktoby zaś pożyteczny ten wynalazek, w okolicach swoich, a naybardziéy między wiesniakami rozszerzył; temu drugi odzielny medal od 30 czerw. złot. wartości.

Na to zadanie odebrano odpowiedź pod Nrem 2, z dołączeniam figur i świadectwa, z których okazało się, że żądané w pierwszym punkcie zadanie, o przyprowadzenie konopi do téy, co len, dobroci, dostatecznie rozwiązaném zostało, a tém samém medal złoty przyznany został JP. Mikołaiowi Patrynowi Nad. Kons. obywatelowi Gubernii Cherzońskiéy, Elizabetgrodskiego powiatu; druga część zadania iako nierozwiązana ieszcze, do przyszłego roku odłożona.

V. Opisać iak naylepiéy praktyczny sposób gospodarstwa wiéyskiego, w maiątkach obywateli Rossyskich, przez któryby równie dziedzice, iak ich poddani, mogli dochody

swóie pomnożyć, w stostunku do okoliczności miéyscowych, iakie nayczęściey mogą się w tym kraiu wydarzać. Rzecz sama pokáżuie, że tu nie chodzi o samo tylko rozumowanie, i że nic przeciwnego prawom kraiowym wprowadzać się nie może; rozrządzenie gruntu i wieyskich robót, równie iako też wszelkiego rodzaiu ekonomiczné rachunki, z nayściśléyszą dokładnością i rzetelnością wyłuszczoné bydź maią. Towarzystwo, za dwa naylepsze w tym rodzaiu i naywięcéy szczegułów obeymuiące pisma, przeznaczyło w nadgrodzie medale złote, po 40 czer. złot.; za dzieło zaś naybliżéy do pierwszych przystępuiące, 25 czer. złot. wartości.

Na takowé zadanie odebrano dwa pisma 1] z napisem „*Le champ le plus fertibe a ube-*: „*soin de culture*„, 2] z napisem „*Wie ihr* „*seet, so werdet ihr erndten*„. Obadwa té dzieła niezupełnie odpowiadaią zamiarowi swemu; lecz, że pierwszé zawiera w sobie użyteczné opisy, ogulnych w rolnictwie doświadczeń, i z nich wyciągniętych prawideł, osądzoné przeto za godne medalu 10 czer. złot. wartości.

Po rozpieczętowaniu kartki autorem iego okazał się bydź Wilhelm Krystyan Fribe, Członek i dożywotni Sekraterz Tow. Ekon. Jnflant. Zadanie atoli na rok następny, do dalszego rozwiązania zostawione, równie, iak pozostałe ieszcze z roku przeszłego dwa, i nowo ogłoszonych 5, które w następnym pisma naszego numerze umieszczonémi zostaną.

V.

Wiadomość o życiu i pismach Hrabiego Wiktora Alfieri da Asti, *napisane przez Professora* Capelli.

Między Rymotwórcami, prawdziwie imienia tego wartymi, których w upłynionym wieku kraie Włoskie wydały, wsławili się naycelniéy: Piotr *Metastazio*, Ian Chrzciciel *Casti* i Wiktor *Alfieri*. Pierwszy wydoskonalił sztukę dramatyczną, utworzoną w tym ięzyku od *Apostolo Zeno*, i na tak wysoki podniósł ią stopień, iż potomności, w przewyszeniu siebie, żadnéy niezostawił nadziei. Drugi celował w rodzaiu lirycznym,

lubo nie bez nagany, za obrażenie w wiérszach swoich moralności, religii i panniących. Trzeci ukształcił włoską Traiedyą, a wysokością myśli, iednością i prostotą akcyi, wybornem, i ciągle utrzymywaném wierszowaniém, dokładnością stylu, żywém i mocném prowadzeniem namiętności, które oddać umyślił; okazał w przykładzie prawidła sztuki tragicznéy, i zakreślił granicę umysłowi ludzkiemu, w tym, bardzo trudnym zawodzie. *Trissino* i *Maffei* pisali przed nim traiedye; pisali ie w tymże, co ón czasie, Hippolit *Pindemonte* i Wincenty *Monti*, który góruie dziś we Włoszech w innym znowu Poezyi rodzaiu; to atoli nie przeszkadza, ażebyśmy nie mieli *Alfierego* za naypierwszego pisarza Włoskiey traiedyi poczytać. I ten to ostatni będzie przedmiotem niniéyszego pisma naszego.

Urodzony z ślachetnéy, i starożytnéy familii *d'Asti*, roku 1744, odbył początkowé nauki w *Turynie* i we Francyi. W młodzieństwie swoiém nie okazał żadnéy znakomitéy skłonności, którаby oznaczała, czém miał bydź w przyszłości. Wziąwszy atoli z przyrodzenia duszę nadzwyczaynie wźnie

sioną, serce do gwałtownych namiętności sposobne, charakter pewny, i do tego stopnia nieugięty, iż zdał się bydż dziwem, w wieku; w którym ludzie w występkach i cnotach wszyścy prawie zdaią się bydź sobie podobni. Młody Poeta dawał dostateczny powód wróżenia, że wielkiego istot łańcuha nie będzie nie użytecznem ogniwem. Rozrzucone i wylane na rozrywki młodości życie, któremu się oddał z początku, *zamieszały* go na czas nie iaki w tłumie młokosów, ńiczém nie umieiących się zaymować. Wnet iednakże bodziec honoru, i żądza sławy, zaczynaiącé się głośno w sercu iego odzywać; taiemna nieiakaś nuda trawiąca go w pośrod płonnego świata szelestu, dały mu czuć potrzebę prowadzenia życia w sposobie godnieyszym człowieka; miłość nakoniec, nieuchronna ta potrzeba sérc czułych, obudziły z letargu wyniosłą duszę Alfirego, i objawiły mu taiemnicę sił własnych. Skutkiem pierwszego ich doświadczenia była traiedya, którą atoli osądził za niegodną publicznego widoku. To samo uczynił *Metastasio* z pierwszém dramatem, napisaném z zachęcenia *Grawiny*, a naysłabszém

pomiędzy témi, któremi późniéy Włoski Parnas wzbogacił.

Po Kleopatrze, granéy w Turynie, lecz nigdy nieogłoszonéy drukiem, napisał: Filipa, Polinika, Antygonę i Wirginią. Rozwijał w nich stopniami siły swoie Alfieri póki nareście w *Wirginii* naywyższego nie doszedł szczytu, daiąc dzieło wyborne i można mówić, że we wszystkich częściach doskonałe. Czytaiąc tę traiedyą, zdaie się, iż iesteśmy przeniesionymi w czasy Decemwirów Rzymskich; osoby albowiem wprowadzoné na scenę myślą, i czynią, iak myślili i czynili pierwsi owi Rzymianie. Mowy do ludu są pyszné i zadziwiaiące; obrazy w żywych kolorach wydané; namiętności gwałtowne, iakie bydź zapewne muszą w wzrastaiącém dopiero towarzystwie, gdzie wszystkie zmysły otwarté są na przyięcie naymnieyszégo wrażenia, gdzie dusza nie iest ieszcze odurzona przepychem, miękością, i zbytkiem, które się z czasem we wszystkie kraie wkradaią. Styl nareszcie tey sztuki iest bardziéy poprawny i czysty, niż w poprzedzaiących traiedyach.

Zdania i czucia wyczerpnione z Salusty-

usza i Tacyta, których czytanie naymilszą zawsze było iego roskoszą; wstręt od gwałtowności wyrażony energicznie w wierszach i prozie, pewność nareszcie i otwartość charakteru, zrobiły mu wiele nieprzyiacioł, mianowicie między tymi, którzy przymówki iego do siebie wymierzone sądzili. Przymuszony oddalić się z własney oyczyzny, odwiedził inne Włoskie kraie, a stamtąd poiechał do Anglii.

Zachęcony iednak mądrém prawodawstwem Leopolda, pod ów czas. W. X. Toskańskiego, i przywiązaniem światłego tego pana ku naukóm i filozofii, przywabiony wreście polityczną i religiyną tolerancyą, którey uczeni doznawali w Toskanii, osiadł *Alfieri* na czas nieiaki w *Sienie*. Tu wydał na świat dwie nieśmiertelne traiedye *Spisek Pazzow*, i *Meropę*. Pierwsza, którey zasadą iest zdarzenie przytrafione w Florencyi, kiedy Rzeczpospolita ta zostawała pod rządem Medyceuszów, szczególniéy interesuie Toskańczyków. Druga, pisana po Meropie Masteiego i Woltera, musi bydź koniecznie wyborną, kiedy nawet po przeczytaniu pier-

wszych, może bydź ieszcze z prawdziwym smakiem czytana.

W przeciągu lat piętnastu, wydał Alfieri dziewiętnaście traiedyy; między niemi celuią: Wirginiia, Tymoleon, Saul, Brutus pierwszy, i Brutus drugi. Wszystkie są wyborné, lecz mianowicie w tych zdaie się, iż autor samego siebie przewyższył. Zamiar niniéyszego pisma, nie pozwala, wyliczać wszystkich każdey sztuki pieknośći, i wystawić ich w tylu obrazach, z ilu aktów każda złożona.

Ałfiery iest pisarzem oryginalnym. Nic nie pożyczył od Greków, do których zrozumienia w ostatnich się dopiero życia latach przykładał; nie od Anglików, ku których mówie wstręt iakiś w sobie okazywał; nic od Francuzów, których ięzyka uczyć się umyślnie zaniedbał, aby właśny swóy w zupełnéy utrzymał czystości; bo chociaż ten z jednego z nim źródła pochodzi, ma iednak osóbny geniusz, niepoznany od większéy częśći pisarzów, a daiący się czuc mianowicie w pismach *Danta* i *Macchiawela*, których stylu statecznie się w dziełach swoich pilnował.

Radził się iedynie własnego serca; czuł gorąco i pisał. Tak pisali: Sofokles, Eurypides, i Eschil; tak pisał Shakspeare.

Przemieszkawszy czas nieiaki w *Sienie*, opuścił *Alfiery* Toskaniią, i przeniosł się do Paryża. Tam był świadkiem pierwszych rewolucyynych poruszeń, maiących odmienić postać Francyi, a stosunki i interesa wszystkich Europeyskich narodów. Pragnął gorąco nowego rzeczy porządku, ale niczego niespodziewał się od Francuzów, których z gruntu lekkomyślność i niestateczność poznawał. Oczekiwał go raczéy od następnych pokoleń Włoskich, które sprzykrzywszy sobie nakoniec haniebny letarg, w którym przez ośmnaście wieków pogrążone zostawały, bardziéy były, podług niego zdolnémi, niż którykolwiek inny naród do utworzenia rządu, któryby się na zasadach cnoty gruntował. O słuszności téy zdania swoiego, względem narodowego charakteru Francuzów, tém lepiéy się przekonał, kiedy własnémi oczyma widział wstrząśnioné wszystkie węgły towarzyskiéy budowy; sam nawet zostałby był ofiarą wściekłości rozdzieraią-

cych na ów czas Francyą Decemwirów, gdyby się był wcześnie nie usunął, powracaiąc do kraiu, ku któremu zawsze szczególniéy-szé czuł w sobie przywiązanie.

Wrócił przeto do Florencyi, w roku 1793, gdzie żył spokoynie, aż do końca dni swoich, podzielaiąc czas między pożyteczne zatrudnienia, i obcowanie z szczupłą liczbą dobranych przyiaciół. Osobliwszą miał skłonność do koni, i naymilszą było dla niego zabawą przypatrywać się niekiedy źwierzęciu temu, piękniéyszemu i doskonalszemu od wielu, które natura po człowieku wydała. W obyczaiach był surowym, skromnym, i pełnym moralności. Milczący zaś, i niekiedy tak dalece zamyślony, iż zdawał się czasem niegrzecznym. Milczenie atoli to przerywał pospolicie zdaniami, pełnemi dowcipu i żartobliwości. Był wiernym w przyiaźni, stałym i czułym w kochaniu; wlewał zatém uczucia szacunku i przywiązania we wszystkich, którzy mieli szczęście zaufanie iego pozyskać.

Przeięty do żywego okropnością nieszczęść Francyi, i nauczony kilkakrotnem prześla-

dowaniem, które z powodu mniemań swoich w różnych kraiach wycierpiał, był potém w wydawaniu się z niemi ostróżnieyszym, wypierał się nawet niektórych dzieł prozą pisanych, które był kazał drukować w *Kell*, a które między rękopismami iego znalezione w Paryżu, kiedy do oddalenia się stamtąd był przymuszonym, i powtórnie przedrukowane po Francyi i Włoszech obficie się rozeszły.

Między dziełami iego znayduie się ieszcze wiele *Sonnetów*, rodzaiu poezyi Włochom tylko samym właściwego. Toż Ody i Epigrammata. W sonnetach iest zwięzłym i pełnym obrazów, ale styl iego przytwardy i mało maiący harmonii; używa bowiem tego samego stylu, którym pisał traiedyé, a który, ieżeli takim iest, iakiego nieuchronnie traiedya wyciąga, nie może tém samém służyć sonnetowi, wyciągaiącemu więcéy słodyczy i przyiemnieyszego brzmienia w wierszowaniu. W odach nie doszedł ani *Gvidy* ani *Ciabrery*, ani *Filiaja*. W epigrammatach przewyższa go *Pananti*, który sam ieden dotąd wartym iest Włoskiego Marcyalisa na-

zsiaka. Pozostaie więc Alfieremu prawdziwa i niezaprzeczona chwała oryginalności i pierwszeństwa w rodzaiu traicznym. I z tego to naywięcéy względu, imie iego przeydzie do naypóźnieyszéy potomności względu, którey wart zapewne szacunku, z przyczyny nieźmiernéy trudności, którą pokonać musi, kto się kolwiek do pisania traiedyi zabiera.

Nie wspominam tu o przykrych i nudnych Krytykach, które zjawiły się we Włoszech po piérwszém ogłoszeniu dzieł *Alfierego*: ponieważ pisać z żółcią, i naganiać bez przyczyny, z saméy tylko chęci szkodzenia, rzeczą iest niegodną uczonych. Należy iednak rozróżnić uwagi posłané autorowi, od sławnego *Cesarotti*, nauczyciela w Akademii Padewskiéy i od *Ramiera Calzabigi.* Sam *Alfieri*, umyślnie pisanym listem, prosił tych dwóch mężów o zdanie, któré oni wynurzyli, w sposobie godnym tey sławy, którą sobie sprawiedliwie między uczonymi zyskali. *Alfiery* korzystał z niektórych ich uwag w powtorném traiedyy wydaniu. Są oné przełożoné na francuzką prozę, przez P. *Pelt-*

tót

tot, ale przełożenie to, tak iest słabém i nikczemném, że nie można w niém postrzedz, ani śladu męskiego i oryginalnego, dzieł *Alfierego*, charakteru. Na czele przekładania swego umieścił *Petytot* rosprawę, w którey usiłuiąc oddać obraz autora, to iest: okazać prawidła, które kierowały gieniuszem wielkiego tego człowieka i wartość pism iego ocenić; pokazał oczewiście, że cale nie poznał pierwszych, w drugim zaś, co do wyobrażeń względem poezyi Włoskiéy, iéy wielorakich rodzaiów, i tych, którzy się nią wsławili, bardzo się niedokładnym i powierzchownym okazał.

Umarł *Alfieri*, 1803 roku w Florencyi, pochowany bez żadnéy okazałości, w kościele S. Krzyża, gdzie spoczywaią zwłóki tylu wielkich innych mężów. Na krótki czas przed śmiercią ułożył sam, w łacińskim ięzyku napis, który miano na grobie iego położyć. Gotuią w Florencyi wydanie dzieł iego, dotąd ieszcze w druku niebędących; ma obeymować komedyé, przekładanie Salustyusza, i wiele innych lirycznych i bohatyrskich wierszy, które do tąd znaiomémi niebyły.

VI.

DO JUTRA

Powieść z Angielskiego Pani Edgeworth

Nie mało iuż czasu, iak zamierzałem sobie pisać życia mego historyą, atoli nic przyszło nigdy do tego, bo zawsze od kładałem do jutra; dziś iednak muszę zacząć koniecznie, poznaię bowiém, iak wiele opuściłem dobrego, odkładaiąc nazaiutrz co miało bydź dzisiay zrobione.

Oyciec móy był to człowiek uczony; w tey właśnie porze, kiedym na świat wychodził, czytał biiograficzny dykcyonarz, i kiedy mu doniesiono, żem się urodził, znaydywał się na artykule wielkiego Bazylego. Głośno więc powtórzył „ Bazyli Biskup Cezaréyski, Teolog i Moralista, celował w dziełach kontrowersyynych„. Otoż, rzekł móy oyciec, syn móy nazywać się będzie Bazylim; spodziewam się, że w czasie będzie autorem, iak ten wielki człowiek, a może i Biskupem. Tak więc ochrzczony byłem Bazylim, a nadzieie oyca mego, wzglę-

dem mnie, potwierdzoné zostały w ciągu mego dzieciństwa tysiącznémi oznakami dowcipu, które chociaż prawdę mowiąc, wszystkim towarzyszóm moim, równie mogły się wydarzyć; oyciec atoli móy we mnie ie tylko upatrywał. Z tychto osądził, iż nie należało nic opuszczać, coby do wyższéy dla mnie edukacyi źmierzało. Zadnego więc kosztu nie żałował. Ja też słysząc że przeznaczony byłem do nabycia kiedyś większéy nad innych sławy, począłem przykładaniem się do nauk zarabiać na nieiakieś powodzenie; ale doświadczałem oraz, że to, co nazywano talentem i łatwością, prawdziwie mi szkodziło; sądziłem zawsze, że dość mieć będę czasu do nauczenia się, co mnie naznaczano, na to się więc spuszczaiąc, czekałem zawsze na ostatni moment i rzadko się kiedy nauczyłem. Nałóg ten odkładania wszystkiego nazaiutrz pozostał mi nazawsze: pochodził zaś z zbytniego w sobie zaufania, a częstokroć na moiém kończył się zawstydzeniu.

Posłany do szkół publicznych dałem się łatwo powodować przykładowi próżniaków,

i z całym moim talentem nayczęściey z współuczniów, za nienauczenie się zadania, upomniany bywałem. Kiedym nieco podrósł, powiększyły moię próżność nierozsądné gadania, któré koło siebie słyszałem, a naywięcey oyca moiego. Połaiawszy mnie raz za moie lenistwo, rzekł do iednego z przyiaciół„. Wszyscy, co maią talent, pospolicie są tacy. -„ Patrz WcPan, oto leży wy-
„ borne dzieło trzecia iuż iego edycya, czy
„ uwierzysz, że autor naywiększym był pró-
„ źniakiem wszystko odkładał do iutra, tak
„ właśnie, iak ten niedbalec „ na mnie palcem skazuiąc „ iakiéy iednak nabył sławy! -
„ Mówił mi nie raz, że kiedy do czego
„ więcey pracy przykładał, wtedy nic do-
„ brego nie zrobił, czekał zawsze natchnie-
„ nia, i żadney nie daiąc sobie pracy, wszy-
„ stko zrobił wybornie. Wszyscy prawie,
„ co maią gieniusz, są pospolicie leniwi „.- Korzystałem z rozmów skłonnościóm moim podchlebiaiących, i połączyłem tak mocno w moiéy głowie wyobrażenie gieniuszu, z wyobrażeniem lenistwa, że przesąd ten został we mnie, pomimo wszystkie późniéy i

sze wrażenia. Straciłem nadgrodę w Akademii za opóźnienie się w przepisaniu na czas wypracowanych umyślnie na to wierszy. Nadgroda ta dostała się tępemu iednemu nieukowi, który iednak był pracowitym i pilnym. Zgodzono się iednostaynie, że wiérszé moie były nierównie lepszé od tych, któré nadgrodę otrzymały; Oyciec móy zasmuconym został za uchybioną sposobność popisania się moiego, a widząc, że się wziął ze mną nie naylepszego postępowania sposobu, chciał go nagle odmienić. Napisał siedm arkuszy nabitych, o złych skutkach puszczania rzeczy w odwłókę.-„ Oto iest „ rzekł mi „ czego masz mi się nauczyć na pamięć, i póki tego nie zrobisz, nie dam, ci ani ieść ani pić.—Wrzeczy samey, nauczyłem się długiego rozumowania, któré oyciec móy z pracą wielką pożbierał; mimo tego iednak nie czułem się wiele poprawionym; niebrakowało mi przekonania się o rzeczy, ale męstwa i stałości.—Nie długo zaraz uchybiłem sposobności zrobienia sobie losu.—Zawakował urząd, mogący bydź barzo dla mnie korzystnym.—Zależał

ón od iednego Lorda, który mi był dobrze znaiomy.—Zaufanie iego, w powszechnie głoszonym moim talencie, było powodem, iż mi zlecił napisanie mowy, którą miał w Parlamencie powiedzieć. Ułożyłem w myśli osnowę i sposób, iakim ią miałem prowadzić; ale, zwyczayném moiém postępowaniem, napisanie samo ode dnia do dnia odkładałem. Następował dzień, w którym rzecz ta miała się toczyć w Parlamencie, a mowa nie była ieszcze gotową; tym czasem przyszło do mnie kilku przyiaciół, z któremi musiałem się zabawić.—Zrobiło mię to trochę niespokoynym; ale ufaiąc w zwyczayną moią łatwość, rzekłem do siebie, że para godzin czasu wystarczy mi do zrobienia wszystkiego—Zabawiliśmy się dopóźna; po wyyściu ich czułem się mocno strudzonym, było-mi więc trudno zebrać myśli do kupy dla napisania téy mowy.—Postanowiłem wstać wcześnie, ale na nieszczęście zaspałem.— Ogodzinie dziewiątéy służący Lorda przyszedł do mnie po to, com mu obiecał.—Niepodobna wyrazić moiego źmieszania.—Siadłem do stolika, ale ręka mi

drzała, i wszystkie moie myśli były w zamieszaniu.—Pułgodziny iuż czekał służący Lorda, a ia ledwo dwa wiérszę napisałem, i to nie były ieszcze naylepszé.—Przypominał mi się kiedy niekiedy, bo miał rozkaz nieczekać długo, ale niecierpliwość iego pomnażała moie źmieszanié.—Nakoniec widząc niepodobieństwo zebrania myśli, i porządnego, w tak prędkim czasie, mowy całey zrobienia, na pisałem do Lorda wymawiaiąc się, że gwałtowny ból głowy przeszkodził mi dopełnić przyrzeczenia.—Czułem w saméy rzeczy ból głowy, ale to z niespokoyności i żalu.—Przeklinałem moie lenistwo przewiduiąc iego skutki.—Jakoż tak się i stało.—Wakuiący urząd nazaiutrz oddany był komu innemu, a ia straciłem *protektora*.—Oyciec móy dręczył mię wyrzutami, i zapewne nauczka, którą mi dano, powinna mnie była poprawić; lecz niespodziewané zdarzenie nowé ieszcze gotowało dla mnie wypadki.

Między szkolnymi mémi towarzyszami znaydował się ieden, którego oyciec miał iechać do Chin z Lordem *Macartney*.—

Oświadczyłem przed nim chęć wielką widzenia państwa Chińskiego, na co mi odpowiedział; iż nie iest niepodobną rzeczą żądaniu w tém memu dogodzić, ponieważ oyciec iego szukał właśnie zdatney do rysunku osoby, który to talent w znacznym dosyć stopniu posiadałem; obiecał więc z oycem swoim o tém pomówić.—Aże pospolicie miany byłem za zdolnego wykonać wszystko to, do czegobym się przyłożył; otrzymałem mieysce, o które się starałem.— Oyciec móy z żalem poglądał na to moie przedsięwzięcie, nie mogąc w sobie przytłumić chęci sposobienia mnie do stanu duchownego, i nadziei widzieć Biskupem.— Ale przełożyłem mu, iż, do rozwinięcia się moiego dowcipu, trzeba mi było zastanowić się nad różnémi sposobami życia krajów dalekich; że nauka mechaniczna pisania kazań, przytępiłaby móy umysł; że czułem w sobie potrzebę wyższego się doskonalenia, i że tylko narażenie się na przypadki może móy talent wydobydź.

Widząc tak mocne przedsięwzięcie móy oyciec, stracił nadzieię oglądania mię Bi-

skupem, ale zaczął myśleć, że zostanę sławnym autorem.—Zgodził się na moię podróż do Chin, z tym atoli warunkiem, abym podróż tę opisał, w trzech przynaymniey tomach textu, i iednym figur.—Przyrzekłem mu to bez ociągania się.—Czułem bowiem szczerą chęć do pisania postrzeżeń nad kraiem tak interessuiącym, iak ten, który zabierałem się oglądać.

Pełen proiektów i nadziei, od rana do wieczora, o niczém więcéy nie gadałem, tylko o podróży, w którą się miałem wybierać; po moiemu iednak, wszystkie potrzebné przygotowania do ostatniego odkładałem momentu. Wtenczas dopiéro wszystko się razem zebrało. Napełnił się pokóy walizami, matelzakami, pakami, xiążkami, ołówkami, farbami, z których potrzebnieyszé trzeba było wybierać. Poschodzili się kupcy, krawcy, szwaczki i innni różni rzemieślnicy; krewni i przyiaciele nie chcieli także uchybić pory pożegnania; zaczęto ze wszystkich stron znosić notatki sprawunków i zlecenia. Niechaiałem też zapominać rady rozsądnego Loka w przygotowawiu wielu

xiąg, do zapisywania dziennika moiey podróży, które zacząłem zszywać i roskładać, porządkiem przepisanym od tego wielkiego człowieka. Zszedł dzień ostatni wyboru, wpośród tłumnego tego zamieszania. Noc nadeszła, a ia nic ieszcze nie zrobiłem. Trzeba było iechać *dyliżansem* do *Portsmuth*. Przyszedł moment siadania, a tu ieszcze ani moich koszul od praczki, ani sukni od krawca; a wszystkie rzeczy w rozrzuceniu. Łaiałem bez końca rzemieślników, którzy odkładaią robotę i nie dotrzymuią danego ludziom słowa. W poruszeniu, które pochodziło z niecierpliwości, wywróciłem flaszkę z atramentem na xiążkę moich dzienników, którą byłem iuż do połowy poliniiował, i skończyło się na tém że dyliżans odszedł bezemnie. Oyciec móy był wielce zmartwiony, ia zaś pomyśliłem sobie, że wiatr nie będzie może przyiazny, że ktokolwiek będzie przecie z świty Ambassadora, co w wybieraniu się będzie do mnie podobny, i że ieszcze na czas przybędę. Powtarzaiąc toż samo oycu moiemu, uspokoiłem go nieco. Przystał więc na to, że lepiey odło-

żyć do iutra, kiedy iuż niepodobna była dzisiay wyiechać. Wyiechałem zatém nazaiutrz, i przybywszy do Portsmuth, dowiedziałem się naypierwiéy, że okręta Lion i Indostan, przed kilką godzinami, wyszły pod żagle. Byłem niezmiernie zmartwiony. Od rozumu prawie odchodziłem, ale powiedziano mi przecie, że statek ieden wieczorem miał wypłynąć, który rzeczy niektóre, Ambassadora zabierał. Pobiegłem do portu, naiąłem łódkę dość drogo, dla zawiezienia mnie i rzeczy, dotego statku, dopędziłem go przecię, kiedy iuż miał żagle rozwiiać.

Płynąłem tedy szczęśliwie, atoli wszystkie korzyście, które obiecywałem sobie z obcowania z ludźmi uczonymi, będącymi na okręcie, były dla mnie stracone. Dopędziliśmy ich na brzegach dopiéro *Sumatry*, i wtenczas to naywięcey stratę moią poczułem. Wiadomości, które powziąłem z opowiadania czynionych przez nich postrzeżeń, sprawiały we mnie ciekawość, któréy iuż zaspokoić nie mogłem. Załowałem szczególniéy wielu rzadszych historyi naturalnéy

przedmiotów, któremi mogłem, dzieło moie przyszłe ozdobić, cieszyłem się iednak, że na mieyscu przynaymniey w tak sławnym kraiu, iakim są Chiny, będę mógł sowicie to nadgrodzić.

Przybyliśmy nakoniec do portu Mettow. Położyłem się dość późno, pracuiąc nad ułożeniem wyborney do dzieła mego przedmowy. Pełén wielkich myśli, miałem sen, iakoby Cesarz Chiński, powziąwszy wielkie o talentach moich rozumienie, uczynił mnie nauczycielem swych dzieci. Obudził mnie dźwięk *Gongu*. Był to znak odbiiania od brzegu bark, dla poselstwa przeznaczonych. Ubrałem się więc z pośpiechem, i pobiegłem na brzeg okrętu w momencie samym, kiedy na barki owé wsiadano. Cieszyłem się sam w sobie z moiey punktualności. Już ze dwie mili upłynęliśmy, kiedy sobie przypomniałem, że nie źle byłoby zrobić nieiakie rysy, czyli wyobrażenie brzegów Chińskich z natury; porwałem się żywo do ołówka, i przygotowanego papieru; ale co za nieszczęście! Zapomniałem tego wszystkiego, na posłaniu moiém w okręcie. Chcąc ie mieć

zawsze pod ręką, trzymałem ie w walizie. W wieczor dla łatwiéyszéy pamięci włożyłem paczék pod głowy, rano ubiéraiąc się śpiesznie, zapomniałem; a służący, nie wiedząc o nim, walizę tylko zabrali. Tak więc ponotowałem sobie przecie niektóre uwagi, na kawałeczkach papieru, nie wątpiąc, że nic łatwiéyszego, iak potém zebrać ie razem, a rysunków i z pamięci dopełnić. Przybyliśmy do Pekinu, gdzie dano nam wspaniałe mieszkanie, ale tak miano na oku, że nie mogliśmy na krok ieden z dziedzińca pałacowego wychodzić. Odwiedzali nas prawda Mandarynowie, atoli względem nich nie było żadnéy do uczynienia uwagi. Powtarzali nam iedné zawsze grzeczności, które naszym nawet tłumaczóm wykładać się sprzykrzyło. Sposób ich przychodzenia, pozdrawiania, wachlowania się, picia herbaty, tak zawsze był iednostayny, że iednego opisawszy, nic więcey względem inszych przydać było nie można. Zacząłem myśleć, że niewarto było pracy, tak daleko przyieżdzać dla widzenia tego, czego kilka cieniów Chińskich doskonałé dać mi mogły wyobrażenie.

Przyszedł przecięż ieden, którego należy wyłączyć. Mówił po francusku, i sposób iego obéyścia różnił się cale od innych. Był to Exjezuita, dawniéy missyonarz, który, pełniąc obowiąski powołania swego, przyiął urząd, i zyskał nieiakie zaufanie u udworu. Tyle był interessuiącym, ile tamci nudzącymi. Od niego powziąłem wiele ciekawych szczegułów, o charakterze i obyczaiach Chińczyków. Rozmowa iego pełna była przyiemności, obrazy zaś rzeczy tak żywe i z przyrodzeniem zgodné, że nie mogłem nasycić się iégo słuchaniem.

Nakoniec odebraliśmy uwiadomienie, że Cesarz Jmć Chiński oczekiwał poselstwa w Yehol. Opisanie ogrodów, w tém roskoszy siedlisku, obudziło móy dowcip. Postanowiłem sobie opisać ie w poetycznym sposobie, któryby bardzo dobrze odbiiał historyczné, filozoficzné i moralné kraiu obrazy.

Przybywszy do *Yehol*, przygotowanie do stawienia się przed Cesarzem, i nieznalezienie wygodnego mieysca do pisania, nie pozwoliły mi porządnie ułożyć zebranych w dródze postrzeżeń. Pełné miałem kieszenie ka-

wałeczków papieru, na których króciuteńko śpisywałem moie uwagi. Zebrałem się był raz w porządék ie nieco ułożyć, ale żadną miarą do ładu przyyśdź nie mogłem. To co naywięcey zapisywałem ołówkiem, zupełnie się zatarło. Pozbierałem iednak, co mogłem, i pochowałem wszystko do walizki z pościelą; tam iuż nic nie mogło zaginąć.

Po kilku dniach, poselstwo odebrało rozkaz udać się prosto do Pekinu. Zaledwośmy przybyli do téy stolicy, kiedy przyszedł drugi rozkaz, aby niezwłócznie wyiechać z kraiu Chińskiego. Nayważnieysze przełożenia ledwo mogły wyiednać nam zwłókę dwudniową.

Przez cały czas powrôtu z Pekinu do Kantonu byłem słaby, i czułem potrzebę spoczynku; zabrałem też ochotę bawić się łowieniem ryb wędką, i kiedy dzień był pogodny, trawiłem większą część dnia na téy niewinnéy zabawie. Jednak nie zapomniałem o tém, że miałem ułożyć w porządek moie notatki. Wiele bardzo razy brałem się do moiéy owéy walizki, dla ich uporządkowania, ale ileż przeszkod na okręcie do prac

literackich, które cichości i spokoyności potrzebuią, krzyk Maytków, ustawicznie odwiedziny i pospolicie wspólne wszystkich zabawy. Przybyłem więc do Anglii, niewyymuiąc z worka kawałków owych, ołówkiem pisanych, i po większéy części zatartych.

Cieszyłem się iednak, że wolnego momentu powróciwszy do siebie, wszystko to spokoynie porobię. Atoli pierwszych dni, nie można było znaleśdź ani iednego momentu wolnego; odwiedziny iedne następowały po drugich. Ciekawość brała wszystkich rozmawiać z człowiekiem, który był w Chinach. Nie mogłem bydź nieczuły na podobné ze mną ubieganie się, i sądziłem nieprzyzwoitością zamknąć się samotnie, zamiast kosztowania słodyczy miłości własnéy, i korzystania z okoliczności, która sprowadzaiąc do mnie ciekawych, dawała zręczność obcowania z ludźmi oświeconymi i znakomitymi. Oyciec móy ustawicznie na mnie nalegał, abym dzieło moie zaczynał; wiedzieliśmy bowiem że wielu młodych ludzi, którzy byli przy tém poselstwie, miało zamiar ogłosić publiczności zdarzenia ich podróży, łatwo

two się domyśleć, że kto naypierwiéy dzieło takowe wyda, ten zysk naywiększy odniesie.

W piętnaście prawie dni po powrócie naszym, następné wyszło doniesienie. „Opisa-
„nie poselstwa do Chin, iest aktualnie pod
„prassą. Zawiera w sobie ciekawe szczegu-
„ły dzieiów, obyczaiów i zwyczaiów tego
„narodu; z przyłączoném opisaniem miast,
„gmachów, ogrodów, i t d.„ Skoro móy oyciec przeczytał to doniesienie zblednia z gniewu i poruszenia. „Owoż, rzekł, skutki nie-
„szczęśliwego nałogu odkładania wszyst-
„kiego do iutra. Na cóż się zdała zdatność i
„talenta; na co koszta moie na edukacyą pod-
„jęte — Przeklęte lenistwo wszystkiemu się
„staie przeszkodą!„

Uczułem mocno ten wyrzut, i uręczyłem oyca mego, że od iutrzeyszego rana zacznę pilnie pracować, i że w krótkim czasie dzieła mego dokonam. Jakoż pierwszego poranku zamknąłem się z moią walizką, i począłem wybierać moie pakiety. Ale o! iakie było moie zmartwienie, kiedy otworzywszy one, postrzegłem, iż wszystkie wodą morską by-

ły przeięte. Papier był spleśniały, ieden z drugim pozlepiany, rozdzierały się za naymnieyszém dotknięciém, i ledwo na którym można było znaleśdź, coby się dało przeczytać. Nie można było skleić żadnéy myśli, i z naywiększą pracą ledwo mogłem związać ciąg iaki wyobrażeń, któreby bydź mogły przydatné. Częstokroć tak namęczywszy się długo, ledwo przypomniałem rzecz drobną cale i nic nieznaczą ą. Tak np. puł dnia straciłem chcąc dóyśdź, co znaczą té wyrazy: Hoya — Alla — Hoya — przypomniałem nakoniec, że to były słowa, które przewoźnicy Chinscy powtarzali, ciągnąc łodkę naszą na rzece. Pomyśliłem dopiero, że cale można było obeyśdź się bez téy notatki. Wielka też była liczba innych wyrazów, których podobnie przypomnieć sobie nie mogłem; co sprawiło, że reszta nie była cale przydatna. Tak więc moie materyały, co miały składać dzieło wielkie *in folio*, znacznie się bardzo zmnieyszyły. Myślałem atoli, że uwagi moralné i polityczne, któremi mogłem ie wzbogacić, będą to mogły nagrodzić. Aże w Londynie, przy ustawicznych przeszkodach, cię-

żko mi się zdało pracować; umyśliłem udać się na czas nieiaki do moiego stryia *Lowe*, dobrego człowieka, który bawił na prowincyi, zaymuiąc się gruntu dzierżawą, miałem wiele pobudek do iego odwiedzenia, i nie wątpiłem, że moie przybycie sprawi ukontentowanie całemu iego domowi; postrzegłem atoli, że się rzeczy, źmieniły. Rodzice dość mnie zimno przyięli — Córka ich Lucya, niegdyś mi przyrzeczona, zdawała się pomieszaną i smutną, co i mnie niemało zmieszało.

Na zaiutrz rano mali moi kuzynowie, którzy byli spali, kiedy w wieczor przybyłém, otoczyli mnie mówiąc; „a czy przywiozłeś „mnie trzcinkę, a mnie bębenek, a mnie „chińską pagodkę?„ Nieżmiernie byłem zawstydzony, niewiedząc co im miałem na to odpowiedzieć, „Daycie mu pokóy, rzekł „móy stryy, kto przez siedm lat nie umiał „znaleśdź momentu napisania do swego stry„ia, nie myślał zapewne o źleceniach swo„ich kuzynów„.

Wymawiałem się iak mogłem, przyznaiąc się szczerze, że to wszystko było w je-

złnéy krobeczce, która przez zapomnienie moie, na wierzchu zostawiona okrętu, strąconą została do wody. Moia kuzynka, Lucya, widząc mię zmartwionym, rzekła, że co do nicy, nie żałuie zgoła swego wachlerzyka, który i tak mógłby się łatwo połamać. Starała się zjednać dla mnie łaskawe chęci swego oyca i matki — ale nie mogła tego dokazać. Widziałem nawet, że iey obstawania zamną bardziey ieszcze oddalały ich odemnie.

W smutném tém położeniu rzeczy, do dzieła się mego zwróciłem; ale ledwie zacząłem pięć, czy sześć, rozdziałów; kiedy dowiedziałem się o wychodzącém dziele Hrabi Jerzego Staunton. To umorzyło wszystkie iuż moie nadzieie. Porzuciłem dóm stryia w naywiększém myśli pomieszaniu. Oyciec czynił mi tysiące wyrzutów, na które naysłuszniey zasłużyłem; patrzył na mnie, iako na zginionego ze wszystkiém. Gryzłem się sam w sobie, żałowałem kuzynki moiéy Lucyi; przedsiębrałem uczynić odmianę w sposobie moim życia, ale wykonanie rzeczy odkładałem zawsze do iutra.

Tak przeszły dwa lata, po których utra-

ciłem oyca. Niepotrafię wyrazić, iak wiele uczułem zgryzoty, iż byłem mu sprawcą tylu boleśnych uczuciów. Widziałem iak zdrowie iego słabiało co raz od momentu w którym stracił nadzieię iakiegożkolwiek w przyszłości syna swoiego znaczenia.

Zacząłem się zaymować nowym proiektem, który miał mi zapewnić sławę i maiątek, drogą nierównie krótszą. Był to układ nowego urządzenia podatków, który miałem podać rządowi. Zachęcały mię do tego osoby maiące wpływ wielki do dworu, i zdawało się, że rzecz była skończona; ponieważ Ministeryum przyięło ten proiekt, w całéy iego rozciągłości: ale iakże byłem zmartwiony, widząc iednego oszusta, wydzieraiącego mi owoc całéy pracy, bezczelném przywłaszczeniem sobie całego tego proiektu. Sprawa ta miała bydź rostrzygnioną przez Ministra, przed którym powinniśmy byli obydwa osobiście, dowody nasze tłumaczyć. Nieszczęśliwy traf przyprawił mnie o zgubę. Przegrałem, iak mówią, zaocznym czyli niestannym dekretem. Sprawa nasza była przywołana na godzinę dziesiątą, ia w puł do iedenastéy przyszedłem, odmówiono mi zatem wey-

ścia, a móy przeciwnik wygrał, że się lepiéy dopilnował. Tak więc zniknęła moia uroiona fortuna. W okropnym tym stanie bez sposobu prawie do życia, machinalnie, i bez żadnéy myśli, powracaiąc do siebie wszedłem do publicznego Kawo-domu, w ten właśnie moment, kiedy ktoś czytaiący gazetę tę wymawiał słowa, „Jeśli P. Bazyli *Lowe*, „albo iego następca, zechce udać się do P. „*Gregory*, dowie się o okoliczności ważnie „siebie tyczącey „. Zdziwiony, przeczytałem na nowo artykuł, i w tym iuż razie nie odkładałem do iutra. Pobiegłem na wyrażoné mieysce, i dowiedziałem się, że ieden z dalekich moich krewnych, bardzo bogaty, zapisał mi cały swóy maiątek, z powodu, że z należących do niego, ia tylko byłem, który go nic nie kosztowałem. Muszę wyznać, że lenistwo moie ten mi raz ieden posłużyło. Gdybym był mniéy opieszały, odwiedzałbym pewnie mego krewnego, i coś kiedy musiałby dla mnie uczynić; a tak, podług iego kaprysu, nie byłbym po nim dziedziczył.

Obiąłem więc piękny maiątek, otrzymałem rękę Lucyi, i miałem roskosz czułéy tey

kochance przywiązanie do mnie nagrodzić, i sobie szczęście zapewnić. Zachowałem się czas nieiaki rostropnie, i wyznać muszę, że to winienem rozsądnemu żony moiéy kierowaniu, i téy mocy, którą umiała zjednać sobie nademną.

Wady, które przeszkadzaią człowiekowi do zrobienia sobie losu, zaledwo daią się widzieć w ten czas, kiedy ten na lepszą się odmieni. W tym ia właśnie byłem przypadku. Zwyczayna opieszałość, i nałóg móy odkładania wszystkiego do iutra, dawały powód przyiaciołom moim, lekkich tylko żartów, zamiast gorzkich, iak pierwiey, wyrzutów. Nazywano to lubém opuszczeniem, skłonnością dawania się łatwo nakłonić, która obcowanie ze mną nierównie przyiemnieyszém czyniła. Czas nieiaki prawdziwie byłem szczęśliwym, i nie doświadczaiąc żadnego ważnieyszego niepowodzenia, mogącego bydź skutkiem szkodliwego owego nałogu, w którym, czułem dobrze, że nie byłem dosyć poprawionym. Umyśliłem sobie zrobić krótki zbiór wszystkiego co tylko naypożyteczniéy o ważnym przedmiocie edukacyi pi-

sano. Przeznaczałem to do nauki małego moiego synka, który dawał iuż poznać naypięknieysze dary przyrodzenia, i dóyrzalszé nad wiek talenta. Kochałem to dziecię nayczuléy, a o przyszłości powziąłem podobne nadzieie, iak móy oyciec o mnie zakładał. Postanowiłem iednak strzedz go pilnie, od tey, do lenistwa skłonności, która w życiu moiém tyle mi kosztowała zgryzoty.

Razu iednego, kiedym się podobnym wypisem zaymował, żona moia przyszła mi powiedzieć, że córeczka P. *Nun* z naturalnéy ospy umarła, chociaż przed czterma laty, miała szczepioną razem z naszym synem, i chociaż Doktor, który ią szczepił, zapewniał, że się obydwóm przyięła. Zona moia była nie spokoyną, i nalegała na mnie, aby synowi naszemu wakcynę kazał zaszczepic. Miał bydź u nas tegoż dnia na obiedzie Doktor ieden przyiaciel domu naszego; ale na nieszczęscie nie przyszedł. Postanowiłem pisać do niego nazaiutrz rano, ale po moiemu zapomniałem. Zona moia przypominała mi o tem, bo miała nie iakąś inszą boiaźń względem wakcyny, którey skutki podówczas nie

były tak dobrze znaiomé. Przyrzekłem póyśdź do iednego naszego przyiaciela, który dzieciom swoim iuż zaszczepiał wakcynę. Lucya nalegała na mnie, bym nie tracił momentu. Była nieźmiernie trwożliwą, gdyż ospa powszechnie po mieście panowała. Ia iednak przekładałem, że dzień, rychley lub późniey, nie może zrobić różnicy. Dodałem iednak że wraz póydę do owego przyiaciela i sami bez Doktora będziem mogli tego dopełnić. Zgodziła się na to moia żona, i miło mi oddać iéy sprawiedliwość, że nagliła abym nie tracił momentu — Poiąć iednak nie mogę, iak mogłem przetrwać całé dwie godziny na dokonczeniu wypisu z jednego rozdziału Emila. Poszedłem wreście do P, *L*. Dzieci co tylko na przechadzkę wyiechały. Trzeba było czekać na nie dwie albo trzy godziny. Musiałem zatém odłożyć rzecz całą do iutra. Niestety. Kilka te godzin uczyniło zupełną w losie moim przemianę. Zaszczepiono wakcynę memu synowi, ale dniem czyli dwóma późniey. Zaraza ospy była iuż we krwi ięgo, i prędzéy wywierać złé swoie skutki zaczęła. Umarł w kilka dni na rę-

ku matki, która ani iednego nie uczyniła mi wyrzutu, z powodu smutnego tego wypadku, ale w krótce w śmiertelną wpadła gorączkę. Widząc ią słabieiącą, i zawsze łzami zalaną, umyśliłem wywieźć ią na wieś. Uradziliśmy przedać dom, dla kupienia na wśi maiątku ale że zapomniałem odnowić zapewnienia domu tego w kompanii pożarnéy, dziewiątego dnia, po upłynieniu piérwszego terminu, zgorzał dóm zupełnie, tak, że nic nie można było wyratować. Ale otóż i przychodzę do nayinteresownieyszego, w dzieiach życia mego, wypadku. Przypadék nadzwyczayny, i nie przewidzany nigdy, źmieniał całą rzeczy moich postać. Iak tylko.......

(Autor odkładaiąc, ode dnia do dnia, dokończenie życia swego historyi, przyszło na to, że iey nie skończył; nic więcéy nie możemy o nim powiedzieć.)

VII.

OITONA

POEMA OSSYANA KALEDONCZYKA

Przekładania Konstantego Tymienieckiego.

Noc kryła Dunlatmony (a) mur osierociały,
I ledwo go promienie słabe oświecały
Xiężyca, co dopiéro z zagór wytoczony,
Półkołem tylko patrzał na ziemskie zagony.
Ten syn nocy zdawał się odwracać iakoby,
I przenikać tych murów posępnych żałoby.
Już syn *Morniego* staie w dziedzińcowe szranki...,
Ale cóż za milczenie w pałacu kochanki?....
Wszędy niema głuchota, i ciemność rażąca,
Nie biie łuna z świateł rzęsistych tysiąca;
Mruczą chłodne strumyki, szumią czarne gaie;
Ale głos Oitony słyszeć się nie daie....
„Gdzieżeś o Oitono! mówił w smutku cały,
Latmon, twóy brat kochany, walczy w boiu chwały.

(a). *Dunlatemon zamek nad rzeką Duwrany, teraz Dowern, która pod Benf w morze wpada. Mieszkańcy od familii Nuata Xięcia Bretanii.*

Tyś mi zaś przyrzekała, ty moie kochanie!
Że cię tu za powrótem z woyny Gaul zastanie,
Odjeżdżaiąc widziałem łzami twarz zmoczoną,
Y wzdęté westchnieniami twoie śliczne łono.
Czomuż z zwykłym nie śpieszysz Gaula witać wdziękiem,
Godząc wesołé pienia z słodkim lutni dzwiękiem?,,
Tak narzekał Gaul młody, srodze zasmucony,
Kiedy stawa przed świetne wieże Dunlatmony.
Nie widać miasta, wszędy noc pnie skrzydła swoie,
Na rozszerz wszystkie zamku roztwarte pokoie,
Swiszczą, po długich salach, srogich wichrow dmuchy,
I toczą po posadzkach z szelestem liść suchy.
Nic więcey na około nie masz do widzenia,
Tylko wstręt osobności, i cichość milczenia.
Na złomku syn Morniego usiada opoki,
W twarzy iego żal srogi, i smutek głęboki.
Drży w nim dusza, o losie kochanki troskliwa,
Chce iśdź .... błąka się .... siada ... i znowu się zrywa.
Za nim towarzyszy, Morło widzi przyiaciela,
W srogim smutku, lecz mu się mówić nie ośmiela;
W tém słodki sen obudwuch na swe łono bierze,
I nocnemi widziadły zabawia rycerze.
W nim widzi syn Morniego swoią Oitonę,
Włosy iéy czarne wiszą z tyłu rozpuszczone.
W dwu strumykach łez toną nayśliczniéysze oczy,
A ramie liliowe czarna krew iey broczy.
Snieżnym łona zatokòm, okrutnie zadana,
Z pod sukni pierś kryiącéy, czerniła się rana.

„Ty! coś odebrał moiéy miłości dowody,
„Coś mówił, że mnie kochasz... ty śpisz GAULU MŁODY!
Ty śpisz na skale, rzekła, zdjęty sny smacznemi,
A kochanka zdaleka ięczy w obcey ziemi.
Tam, kędy morze wyspę TROMALON obliwa,
Tam ia w głębokiey grocie siedzę nieszczęśliwa.
Płacz móy tylko przerywa spokoyność iey ciszy
Duromat mi okrutny zawsze towarzyszy;
Z nim wściekłość, iaką tylko zły miłośnik płonie,
I cóż więcéy zostaie nędznéy OITONIE!„
W tém uderzy na dęby wichru poświst srogi,
Pierzchaią sny, Rycerze porwą się na nogi...
GAUL uchwyci za włócznią... wnet burze ucichły,
Kilkakroć na wschód spóyrzy, gromiąc świt nierychły,
Aż powstaie Jutrzenka z szkarłatney pościeli
Stawi maszt... sznur natęży... już się żagiel bieli...
Dmą weń przyiażne wiatry, i już łódź szczęśliwa;
Bezdenne słonéy wody przepaści przebywa.
Już trzecie słońce gasło, kiedy TRONIATONA
Pokaże się z mokrego oceanu łona.
Jako modrawy puklerz na wodzie się zdała,
Wznosząc się na przestrzeni morza wyspa mała.
Puszczone morskie fale na iéy brzegów skały,
Pieściły się, i z jękiem o nie roztrącały.
Na brzegu OITONA w rospaczy głęboki,
Siedząc patrzy ze łzami na morskie rostoki.
Aż GAUL w zbroi glancownéy przed iey oczy stanie,
Zadrży z strachu, i w dzikie wpadnie pomieszanie.

Oczy spuściwszy w ziemię, zapłoni lic biały,
Z przestrachu zwisłe ręce w koło niey latały,
Trzykroć uciekać pragnie, trzykroć mdłe kolano,
Zwiia się, i tamuie ucieczkę żądaną.
„ Cóż cię to, Gaul zawoła, uciekać przymusza?
Oko moie tchnie śmiercią, lub zawiścią dusza?
Kochanko! światło moie promieńmić to twemi,
Tu iestem sprowadzony, do nieznaney ziemi.
Twoia przewodniczyła piękność mey podroży,
Lecz wżdy, cóż twoie czoło zasępia i sroży?
Czy się twóy kędy blisko nieprzyiaciel schrania?
Ach! pałam szczerą chęcią tu się z nim spotkania.
Tylko córo Nuata! mów co na mé słowa,
Widzisz, iak się z mych oczu sączy łza perłowa.
Nayczulszé wycisnęła z pod duszy westchnienie,
Mówiąc: „ Ach Gaulu pocóż w té morskie przestrzenie,
Pocóż było przebywać podróż tak daleką?
By widzieć, iak łzy nędzney Oitonie cieką.
Czemuż okrutnéy serca rospaczy oddana,
Nie umarłam tu raczey nikomu nieznana;
Jak ten kwiat, który na skał rozwity szczelinie,
Nieznaiomy nikomu rodzi się i ginie.
Smutny świadku! czemuż cię teraz niebo zsyła,
By mi oczy dłoń twoia na zawsze zamknęła.
W samym ranku dni moich tracę miłe życie,
Ani więcey imienia mego nie wspomnicie:
Lub wspomnicie ze wstrętem, a oyciec zgrzybiały,
Lać będzie po zoraney twarzy łez kryształy.

I ciebie żal osępi, o! mòy Gaulu luby,
Będziesz żałował twoiey Oitony zguby.
Ale ona, uśpiona w grobowéy zaciszy,
Jęków swego kochanka więcey nie usłyszy.
Ach! ukochany Gaulu, iakież cię tu wiosło,
Na tę nieszczęsną wyspę, w tym czasie przyniosło? „
„ Z twegom nieprzyiaciela przyszedł wygnać duszę.
Trupem padnie ten zdrayca, lub ia umrzeć muszę.
Jeżli zginę, usyp mi o Nauta coro!
Własną ręką grobowiec, z tych tu skał pod klorą.
A skoro iaki okręt uyrzeć ci się zdarzy,
Co siły w tobie będzie, wołay na żeglarzy.
I kiedy się przybliżą ku brzegowi temu,
Day im ten oręż, niech go oddadzą Morniemu.
Niech mu nie trudzi oczu długa wòd równina,
Niech staruszek iuż więcey nie wygląda syna. „
„ I ty mniemasz, odpowie na to Oitona,
Jak nayczulsze westchnienie wyciskaiąc z łona.
I ty mniemasz, iżbym ia na tey wyspie żyła,
Gdzieby się zieleniła Gaulowa mogiła?
Ach! nie iest utworzone serce me z téy skały,
Ani dusza nieczuła, iak te morskie wały,
Co wszystkim wiatrom lipką odrywaią wodę,
I oboiętnie płyną w słotę, czy pogodę.
Ten sam raz, ten sam moment, co śmierć zada tobie,
I mnie położy w zimnym okrzepioną grobie.
Tak iest, tegoż momentu, chwili téyże samey,
Wspòlną śmiercią oboie wraz poumieramy.

Smierć dla mnie iest przyiemną, grób miły mi wcale;
Zła wyspo! nigdy od twych skał się nie oddalę.
LATMON, móy brat, iuż ruszył z woyskiem na wyprawę,
Po Dutormu opokach staczać bitwy żwawe.
Noc zaszła, iam siedziała w pałacowéy sieni,
Przy tlącego się Dębca (b) światłości płomieni.
Wierzchem wiatr poszumiewał na ściszone gaie,
W tém szczęk i łoskot broni słyszeć mi się daie.
Zatrzęsłam się z radości, myśląc, że nieźmierny,
Dotrzymuiesz mi słowa, i wracasz z MORWEMY.
Ale smutna przygodo! losie nieszczęśliwy,
Wpada nagle DUROMAT dziki i złośliwy,
Wpada, a iskrzącemi błyskaiąc oczyma,
Kurzący się krwią ciepłą mych krewnych miecz trzyma.
Sprośnik, wprzód pomordował, ręką rozjuszoną,
Tych wszystkich, którzyby mi bydź mogli obroną.
Cóż czynić było? siła rąk mych nadto mała
Abym śpiczastą włócznią podnosić zdołała.
Porwał mię, a na srogie moie krzyki głuchy,
Hartownemi w okręcie przywiązał łańcuchy.
Znać było, że od brzegów nawet oddalony,
Bał się powrótu brata biedney OITONY.
Ale widzisz?... oto iest ... iego wiosło porze,
Ku tey stronie śpienione bałwanami morze.

(b). *Szkotowie dawni zamiast świec używali wielkich pniów dębowych; dopiero koło roku 210, Fingal zwycię-żywszy Karakallę w pośród łupów pierwszy świecę zdobył.*

Powraca otoczony gminem swych żołnierzy,
Jak liczni... gdzież się schronisz... gdzie krok twóy uderzy.„
„ Na nieprzyiacioł, rzecze, i dobył pałasza,
Walecznego rycerza mnóstwo nie zastrasza.
Nie uciekałem nigdy ... pierzchnęż w podłym wstydzie?
Gdzie o twych nieprzyiaciół pokonanie idzie?
Oitono! przez bitwę schroń się w tę pieczarę,
A ty Morło day saydak, i me łuki stare.
Trzech naszych towarzyszów strzały rzucać pocznie;
A my obadwa z nimi póydziemy na włócznie.
Jaki gmin z skał się sypie!.. ah to wóysko całe..
Lecz nasz umysł bez trwogi, i serca są stałe.„
Natychmiast Oitona do groty się schrania
Błyska promyk nadziei, wśród duszy źmieszania.
Tak piorun wyrzucony z świątyni wysoki,
Czarne śladem złotawym przekreśla obłoki.
Wstrzyma się nad zamiarem ułożonym w duszy,
Na sroży oko swoie, i z łez ie osuszy.
W tém, zdaleka Morniego postrzegaiąc syna,
Duromat wolnym krokiem zbliżać się zaczyna.
Wzgarda sępiła postać iego twarzy lichy,
Usta się układały wzłośliwe uśmiechy,
A oko iego, przykre i zaczerwienione,
Pod czarnych brwi srzeroką kryło się zasłone.
„ Skąd przychodnie, rzekł, wiatr was przygnał morskiey fali;
Czyście po Oitonę przybyli zuchwali?
Biada temu, ktokolwiek przed oczy me stawa;
I kogo Duromata dłoń spotyka krwawa.

Myśl ta, że słaby, moiéy nie wydrze go zgubié,
Nie oszczędzę go, w cudzey krwi kąpać się lubię.
Swiatłem iedynèm dla mnie piękna Oitona,
Jey piękność mnie samemu tylko przeznaczona.
A ty śmiałku! przyszedłeś szczęście moie kłócić,
Tak iest, lecz nie potrafisz stąd w dom oyca wrócić.,,
,, Cóż to syna Morniego nie znasz? Gaul mu powi,
Zapomniałeś, iak z placuś uciekał Gaułowi?
Kiedy tym mieczem ręka moia uzbroiona,
Przez Morwen gnała hufce gromadne Latmona?
Duromacie! płócho mi twa zuchwałość bredzi,
Ufasz w skupioney na twą obronę gawiedzi.
Lecz, zechceszli uwierzyć, że iéy się nie boię,
Nie z trwożliwego rodu mam początki moie.,,
I rzuci się na niego, skończywszy te słowa,
Duromat się wybladły za swą tłuszczą chowa
Ale go włócznia Gaula dopędziła mściwa,
I podłe mu wnętrzności na wylot przeszywa.
A mieczem ścina głowę, w tymże samym czasie,
Gdy źwieszać na ramiona iuż zaczynała się.
Trzykroć podniesie głowę za włosy Gaul rączy,
I trzykroć ią z skarłatnéy posoki osączy.
Wnet się puści w rozsypkę motłoch tłuszczy cały,
A za nim świszczą z tyłu Morwenczykow strzały.
Dziesięciu ieszcze padło krwawiąc, mech porosły,
Reszta w okręt ucieka, szybko robiąc wiosły.
Tu Gaul pośpiesza przerwać Oitony żale,
I postrzega broczącą w krwi własney na skale.

Ona zbroią młodziana wdziawszy na się skrycie;
Poszła między walczących śmierzłe stracić życie.
Ledwie otwiera oko ścieżała powieka,
Kurzy się krew, i z rany do reszty ucieką.
A ona „grob mi, rzecze, gotuy Gaulu miły!
Bo iuż skrzepła, zimnota ścina moie żyły.
I iuż śmierć oczy moie grubą mgłą powłeka,
Ach! czemusz od Duwrany umieram zdaleka.
Pędząc dni me w radości użyłabym chwały,
Towarzyszki by moię śmierć opłakiwały.
Lecz ach! ginę w lat kwiecie, w dalekiey ustroni;
A śmierć moia starego oyca twarz zapłoni.
I upada na skałę Jromaton nieżywa.
A rycerz iey grob sypie, i łzami oblewa.

VIII.

WYNALAZKI I ODKRYCIA

Sposób gaszenia pożaru, z zapalenia komina pochodzących.

Pożary, z przyczyny zapalenia się komina, tak są powszechnemi, i tak smutné ciągną za sobą skutki, iż ważną zapewné będzie społeczności przysługą, wskazać sposób łatwego ugaszenia płomieni; ten zaś pewny, prosty, mało kosztuiący, i zawsze mogący bydź pod ręką. Sposób ten znayduiemy w *Dzienniku Ekonomiki wieyskiéy*; Autorowie Dzienika tego zaręczaią za niezawodność onego. Rzecz cała zależy natem, aby wrzucić na rospaloné czeluście czyli ognisko grubo utłuczonéy siarki. Dość zatém mieć funt siarki przygotowanéy dla użycia w potrzebie.

Wykład działania tego następuiącym tłumaczy się sposobem. Powietrze atmosferyczne składa się z dwuch powietrza gatunków!

kwasorodu i saletrorodu. Pierwsze z nich równie służy do utrzymania życia, iako i do utrzymania ognia. Ani zaś życie, ani ogień nie mogą się w drugim utrzymać. Zanurzóné w niem źwiérze żyć, a ogień palić się przestaie. Kiedy się komin zapali, powietrze atmosferyczné spływa do niego, dla utrzymania ognia. Uważmy teraz, co się będzie działo, kiedy się siarki wrzuci na ogień. Siarka ma ścisłe powinowactwo z kwasorodem, ten więc oddziela się od saletrorodu, a łączyć się będzie z nią w miarę ilości wpływaiącego do komina powietrza. Tym sposobem sam tylko tam saletroród wchodzić będzie; a zatèm ogień gasnąć musi koniecznie.

Sposób robienia i zachowania szynek.

Dobroć szynek zależy, po większey części, od wieku wieprzów sposobu ich karmienia, na reście od sposobu robienia ich i zachowania; i o tym ostatnim tu mowa. Weź kumpie lub łopatkę wieprza dobrego gatunku, natrzyy mocno ze strony skury i

ze strony mięsa wysuszoną i dobrze utłuczoną solą; włóż to do wora. Toż wykop w ziemi suchéy, w sklepie czyli piwnicy dół na łokieć głęboki, włóż tam szynkę, staraiąc się ażeby skórą obrócona była do ziemi. Wtydzień odkop i wyym stamtąd szynkę; toż otrząsnąwszy sol wpuł stopioną, iuż odwilżoną posyp nanowo suchą i miałką, i włoż znowu w tymże samym worze do ziemi. Co siedm dni powtarżaiąc takowé działanie przez miesiąc, potém włóż na cały dzień do prassy, byle tylko nadto nie cisnąć, aby soku swego nie straciła. Wyiąwszy z prassy obmywa się i dobrze suszy w siano uwinięta; toż, dla nadania iéy smaku nieiakiego więdłego, zawiesza się na kilka dni w kominie. Pospolicie wieszaią szynki pod dachem dla ich zachowania niczém z wierzchu nie obwiiaiąc, co wystawia ie z czasem na uszkodzenie robactwa. Naylepszy sposób iest wkładać ie do woru gęstego, i tak zawiesić w miéyscu suchém i gdzieby słońce nie doszło.